

KONKRETY

nr 24

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 316)

16 CZERWCA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ **Huta nie jest sama** — TWIERDZI

ANNA STOKROCKA (STR. 4), KTÓRA RÓWNIEŻ OPOWIADA

jak głogowska „ósemka” przygotowuje się do reformy (STR. 6)

◆ **Ile waży dom** — ZASTANAWIA SIĘ

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI (STR. 7)

◆ **Wędrowkę po Atenach** — PROPONUJE BIJAN (STR. 14)

Teraz wstawać trzeba do dnia, do roboty. Jeszcze jest noc, kiedy Jan Tomczyszyn wychodzi w pole i jest noc — już następna — kiedy z pola wraca. W godzinie wschodu słońca — o pół do piątej — gospodarz już półtorej godziny kosił trawę na rowach. Kiedy w radiu rozpoczynały się „Sygnały dnia” Tomczyszyn podchodził właśnie do zanurzonej w chłodnej wodzie bańki z czarną kawą, aby zwilżyć gardło. Zresztą nie jeden Tomczyszyn i nie tylko jego sąsiedzi — gospodarze z Jędrzychowa — pracowali, gdy jeszcze kogutem za wcześnie było wstawać. Kto gospodarz przyzwoity — ten na zegarek nie patrzył, a tylko czy drogę na pole widać. Tegoroczna wiosna dała słońca w bród i deszczu akurat. Gospodarze dodali od siebie saletry, superfosfatu, soli potasowej, ile kto mógł i uważał.

(Strona 10)

W
RAJGRASACH
PO
KOLANA

KRZYSZTOF DEBEK



Srebrny Samowar i nagrodę wojewody zielonogórskiego wyśpiewała Joanna Ulanowska. Fotoreportaż z festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze — str. 8—9. Fot. Krzysztof Raczkowski

● **NA PLACU PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ W LEGNICY** odbyło się ślubowanie 200 junaków Ochotniczych Hufców Pracy. Tegoroczna uroczystość miała szczególnie uroczysty charakter. Minęło bowiem 20 lat od 13 czerwca 1958 r. — daty powołania do życia OHP.

Junacy naszego województwa pracują i uczą się w dziesięciu zakładach pracy, głównie przedsiębiorstwach budowlanych. W sześciu hufcach zawód zdobywa 435 młodych chłopców i 15 dziewcząt. Poza tym 66 junaków i junaczek pracuje w dwóch hufcach dochodzących.

● **NA INAUGURACYJNYM POSIEDZENIU** Rady Programowej Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego ZSMP przewodniczącym Rady wybrano Czesława Kowalaka — wicekuratora oświaty i wychowania w Legnicy, zastępcą — Krystynę Szewczyk — wiceprzewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Legnicy. Sekretarzem został Stefan Welna — dyrektor WUR-u ZSMP. Rada zaaprobowala program działania dla Uniwersytetów Robotni-

czych ZSMP w woj. legnickim. Podczas inauguracyjnego posiedzenia zasłużonym działaczom, wykładowcom i lektorom wręczono odznaczenia

● **TRZECIA KONFERENCJA TECHNICZNA** na temat: „Eksplotacja maszyn i urządzeń w kopalni rud” odbyła się w ubiegły piątek w Zakładach Górniczych „Rudna”. Wzięli w niej udział naukowcy Politechniki Wrocławskiej i specjaliści z KGHM. Na konferencji przedyskutowano problemy użytkowania wozów samojezdnych, ciągów taśmowych i kierunki modernizacji maszyn ciężkich w eksploatacji grubych złóż.

● **PLENER MALARSKI „RUDNA 78”** zakończono uroczystości 9 bm. Inicjatywa powstała w ZG „Rudna”, gdzie działa grupa „Profil” zrzeszająca plastyków-amatorów, pracujących w kopalni. Do udziału w plenerze zaproszono twórców z województwa, którzy zwiedzili zakład wzbogacania rudy. Do 8 bm. plastycy-amatorzy tworzyli swoje obrazy w Prziesieci, malowniczej miejscowości sudeckiej. Na wystawie poplenerowej autorzy najlepszych prac otrzymali nagrody.

● **EKSPERYMENTALNY CHÓW TUCZNIKÓW** w namiotach pod folią uruchomili spółdzielcy z Krzeczyna w gminie Lubin. Nowa metoda znacznie zmniejsza koszty tuczu. Pod folią chowa się już trzysta warchlaków do-

starzonych spółdzielcom przez centralę miesną.

● **RADA DYREKTORÓW** w Jaworze postanowiła, że bezpłatny będzie wstęp do ośrodka wypoczynkowego „Jawornik”. Chętni płacić będą jedynie za wynajęcie sprzętu w wypożyczalni. Brawa za inicjatywę! ...I pomyśleć tylko, że wokół Zalewu Małomickiego w Lubinie buduje się właśnie ogrodzenie, aby... pobierać opłaty za wstęp. Ba! Ale w Lubinie nie ma rady dyrektorów.

● **PO KRÓTKIM POSTOJU** przeznaczonym, jak co roku, na konserwację i naprawę urządzeń, Zakład Produkcji Leśnej „Las” w Chocianowie przystąpił już do produkcji suszów, marynat z pieczarek i sałatek warzywno-grzybowych. Niebawem na taśmach produkcyjnych pojawią się truskawki, agrest i czarne jagody.

● **UCZNIOWIE II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO** w Legnicy po raz drugi świętują Dni Młodego Biologa. Wczoraj, w czasie sesji naukowej, w której tradycyjnie uczestniczył zaprzyjaźniony z młodzieżą doc. dr hab. Jan Sarosiek z Uniwersytetu Wrocławskiego, omawiano problemy wpływu gospodarki człowieka na szatę roślinną doliny Kaczawy. Dziś w szkole otwarto wystawę dzienników prac terenowych, zielników, a także odbywa się konkurs na najciekawsze wypowiedzi pod hasłem: „Moje zwierzątka i ja”. W sobotę zakończenie imprez.

PO PIĘCIU MIESIĄCACH

Egzekutywa KW PZPR w Legnicy na swym poniedziałkowym posiedzeniu oceniła realizację zadań społeczno-gospodarczych województwa w maju i w pierwszych pięciu miesiącach br. W czasie obrad, którymi kierował I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak, podkreślono korzystne wyniki, jakie nasz region uzyskał w produkcji rynkowej, a także wysoką dynamikę w produkcji eksportowej. Egzekutywa KW zobowiązała wojewodę legnickiego, kierownictwa zakładów pracy i instancje partyjne do szybkiego usunięcia powstałych w maju br. niedociągnięć i do nadrobienia zaległości w budownictwie, przyjęła też program przedsięwzięć gwarantujących prawidłową działalność budownictwa w okresie letnim.

W rolnictwie na czas ukończono siewy zbóż jarych i kukurydzy na

ziarno. Od stycznia do maja utrzymywała się wysoka dynamika skupu żywego, zwłaszcza trzody chlewnej (138,6 proc.). O 7 proc. zwiększył się skup bydła, a o 14,5 proc. — skup cieląt. Mleka skupiono o 6,5 proc. więcej niż w pierwszych pięciu miesiącach ubiegłego roku. Dobrze realizował swoje zadania PKS, gorzej — jednostki podległe DRKP w Legnicy. Handel detaliczny wykonał zadania w 40,8 proc. Niższe niż planowano było tempo rozwoju usług, choć wykonano ich o 15,9 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Egzekutywa KW zatwierdziła program obchodów w województwie legnickim 60 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Negatywnie oceniono informacje o stanie przygotowań gastronomii do sezonu letniego.

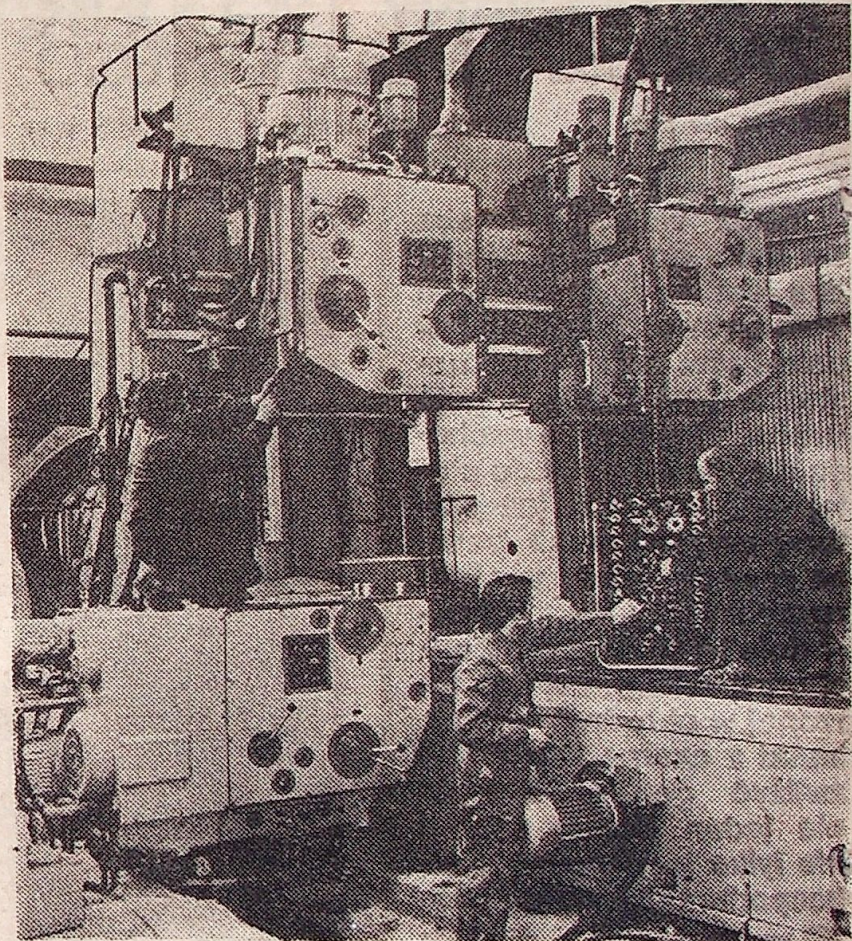
SPOTKANIE Z NAJLEPSZYMI

Zakończony niedawno rok szkolny stał się okazją do spotkania przodowników nauki i pracy społecznej Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy KBO w Księginicach z dyrektcją i aktywnym młodzieżowym kombinatu. Na uroczystość przybyli także rodzice i pedagodzy.

Najlepsi uczniowie przedstawili swe osiągnięcia. Dyrektor KBO Marian Borawski podziękował przodownikom, rodzicom, pedagogom i organizacji młodzieżowej za wkład pracy wniesiony w realizację gospodarczych zadań szkoły, a tym samym kombinatu. Osiągnięcia ZSB w dużej mierze powstały dzięki osobistemu zaangażowaniu dyrektora szkoły Eugeniusza Mar-

goła, opiekuna szkolnego koła ZSMP Piotra Buranicza, przewodniczącego ZZ ZSMP Adama Rzeźniczaka. Uczniowie z Księginic kilkakrotnie zajmowali przodujące miejsce w wojewódzkich i rejonowych eliminacjach turnieju „Złota Kielnia”, konkursach recytatorskich, spartakiadach sportowych. Przedstawiciel szkoły A. Rzeźniczak reprezentował Legnickie na Ogólnopolskim Forum Młodych Budowlanych, co jest uznaniem osiągnięć produkcyjnych i społecznych ZSB Kombinatu Budownictwa Ogólnego.

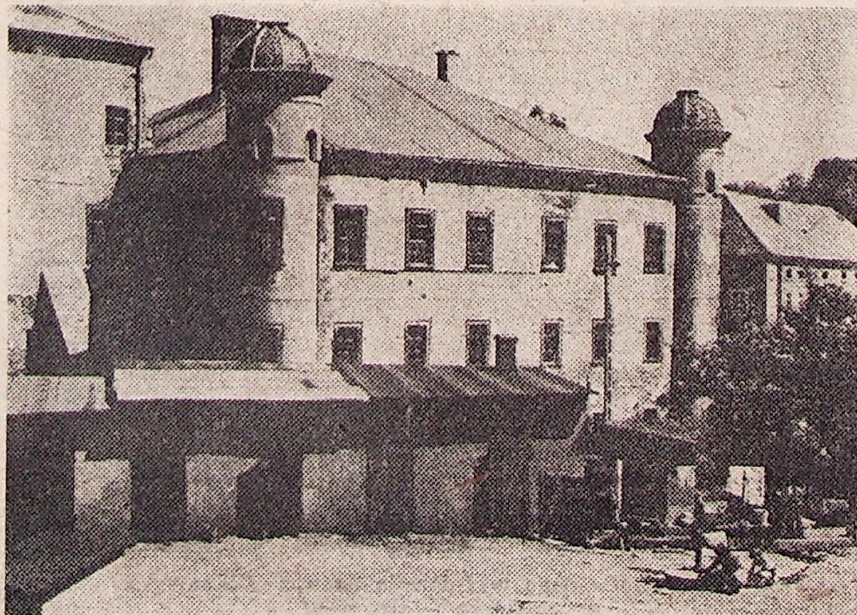
Przodownicy nauki i pracy społecznej otrzymali nagrody i dyplomy.



Fot. Stanisław Fedyniak

NOWOCZESNOŚĆ W ZNM

W polkowickich Zakładach Naprawczych Maszyn zainstalowano niedawno frezarkę bramową produkcji radzieckiej. Urządzenie to (jedno z nielicznych w kraju) sterowane jest elektronicznie i służy do obróbki wielopłaszczyznowej dużych części maszyn. Frezarka pozwoliła na znaczne skrócenie remontów sprzętu górniczego.



Fot. Waldemar Sikorski

KOMU PAŁAC?

Wygląda na to, że jeden z najwspanialszych zabytków w Legnickim przez długie lata będzie stał pusty. Mowa o pałacu w Luboradzu (gmina Mściwojów). Obiekt ten wybudowany został w XVI i XVII wieku. Budowla jest rzadkim połączeniem stylu renesansowego i barokowego. Mimo dość sędziwego wieku pałac trzyma się znakomicie. W jego wnętrzach doskonale zachowane są stiuki i portale. Cudownie prezentują się bogato rzeźbione dębowe drzwi do pałacowej kaplicy i plafon w sali balowej.

Pałac w Luboradzu to budowla dosyć potężnych rozmiarów, wymagająca niewielkich nakładów na renowację, a jednak ciągle nie ma chętnych do zaopiekowania się zabytkiem. Od wielu lat stoi bezpańsko, na szczęście dokładnie zabezpieczony przed kradzieżą.

Jak na razie na utrzymanie pałacu łożone są środki ze szczupłej kieszonki państwowych środków na konserwację zabytków. Przeprowadzono dokładne badania stratygraficzne budynku. Gotowy jest projekt prac konserwatorskich. Dokonano kosmetyki malowideł pałacowych, przeprowadzono wiele doraźnych prac remontowych. Rychłego naprawienia dachu budowli. Staraniem wojewódzkiego konserwatora zabytków w Legnicy towarzyszą władze gminy Mściwojów. Jednakże dla pełnego uratowania zabytku i właściwego jego wykorzystania potrzebny jest mecenas tym bardziej, że doprowadzenie pałacu do świetności nie wymaga wielkich nakładów. Komu pałac?

CEPELIADA

Imponująco wypadła „Cepeliada” urządzona w minioną sobotę i niedzielę w legnickim parku miejskim. Na sprzedaż wystawiono wyroby ludowe i artystyczne wartości półtora miliona złotych. Z powodu chłodnej aury nie dopisali legniczanie. Nie zawiedli natomiast twórcy ludowi i zespoły, które przybyły z różnych stron kraju. Na miejscu powstawały wyroby z drewna, koronki i hafty, rozbrzmiewała ludowa muzyka. „Cepelia” — Regionalne Biuro Sprzedaży we Wrocławiu przywiozło do Legnicy bogaty zestaw wyrobów ze skóry, futra, drewna i wełny. Powodzeniem cieszyły się „cepelowskie” modele odzieży.



Fot. Stanisław Celoch



Fot. Adam Hawalej

NA WAKACJE PO SŁOŃCE

W czerwcu ponad 52 tysiące uczniów szkół podstawowych w Legnicy zakończyło rok szkolny. Za tydzień rozpoczyna się wakacje dla młodzieży szkół średnich. Absolwentów czekają teraz egzaminy wstępne. Jednakże olbrzymia większość dzieci i młodzieży szkolnej wyjechała bądź wyjedzie na wakacje po słońce. Uczniowie z zagłębia międzywycieczkowego wypoczątku będą w tym roku na setkach kolonii, obozów, półobozów w atrak-

cyjnych ośrodkach nadmorskich, górskich, nad jeziorami, w lasach. Oblicza się, że z tego typu wakacyjnego wypoczynku skorzysta ponad 40 tysięcy osób.

Osobną troskę o zapewnienie dzieciom i młodzieży właściwego spędzenia czasu wolnego od nauki przejawia jak zwykle Związek Harcerstwa Polskiego. Tysiące zuchów i harcerzy uda się na obozy stałe i wędrownie; w miejscu zamieszkania uczniowie objęci zostaną Nieobozową Akcją Letnią. Słowem — jest w czym wybierać. Oby tylko słońca nie zabrakło!

(czes)

BOJE O ŻŁOTĄ KIEROWNICĘ



Fot. Waldemar Sikorski

również wrocławianie: Bole-sław Włodarczyk („Złota Kie-rownica”) i Artur Walek („Srebrna Kierownica”). Trze-cie miejsce i „Brazową Kie-

rownicę” wywalczył jelenio-górzanin Wojciech Topola. Turniej zorganizowany został przez legnicki Zespół Szkół Samochodowych.

KOMENTARZ

Pierwsze trudności pojawiły się w latach 1974—1975. Zdarzyło się wówczas, że z braku kadr trzeba było zmienić lokalizację zakładu konfekcyjnego ze Zgierza na Kutno, mimo że inwestor poniósł już w Zgierzu pewne nakłady. Bywało i tak, że fabryki startowały z załogą niekompletną. Podobne fakty dziwiły, a nawet zaskakiwały przez wiele lat, bowiem przyzwyczajono się do całkiem innych kłopotów — problemem było tworzenie dostatecznej ilości nowych stanowisk pracy, a nie ich obsada. W pierwszej połowie lat 70 (w ubiegłej 5-lacie powstało ok. 1,8 mln nowych stanowisk pracy) sytuacja zaczęła się zmieniać: tu i ówdzie w nowych halach fabrycznych przy maszynach zaczęło brakować ludzi. W całym procesie inwe-

LUDZIE DLA NOWYCH INWESTYCJI

stycyjnym, uwzględniającym dotychczas główne racje techniczno-ekonomiczne — zyskał na znaczeniu nowy czynnik, związany z zabezpieczeniem i przygotowaniem pracowników. System kompletowania załóg dla nowych inwestycji w całości funkcjonować zaczął od roku ubiegłego, choć wiele jego założeń realizowano już wcześniej.

Kilka lat temu trudności z angażowaniem ludzi dla nowych fabryk występowały niemal we wszystkich gałęziach przemysłu. W ubiegłej 5-lacie rokrocznie wynosił on ponad 100 tys. ludzi tj. niewiele mniej niż wynosi obecny przyrost w całej gospodarce społecznej. Przykładowo w roku bieżącym w przemyśle nie przekroczy on kilkunastu tysięcy. W budownictwie limity zatrudnienia są jeszcze bardziej ograniczone — coraz większe zadania wykonuje się praktycznie przy tym samym poziomie zatrudnienia. Jednocześnie rokrocznie uruchamia się nowe obiekty, dla których w roku bieżącym potrzeba 65 tysięcy pracowników w przemyśle i 13 tysięcy w budownictwie. Nie zdarza się już jednak, aby start nowych fabryk został wstrzymany z przyczyn kadrowych. Jak się to osiąga?

Rekrutacja załogi musi być przemysłowa i przygotowana zawczasu. Uwzględnia ona takie czynniki, jak źródła pozyskania pracowników, ich przeszkolenie oraz zabezpieczenie odpowiednich warunków bytowo-socjalnych. Wszystkie te elementy zawarte są w programach kompletowania załóg, jakie inwestor opracowuje przy wprowadzeniu do planu obiektów o docelowym zatrudnieniu ponad 200 osób. Naślepnie programy te ulegają weryfikacji w resortach, urzędach wojewódzkich po czym ostatecznie zatwierdzone są przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Na czym polega korekta tych programów? Inwestorzy np. chcieliby wytargować jak największą liczbę pracowników. Urzędy wojewódzkie natomiast sprowadzają je do realnych rozmiarów, mając za sojusznika resort pracy. W wyniku weryfikacji zmieniają się więc źródła rekrutacji kadr na korzyść, mówiąc językiem urzędowym, „udziału kadr ze źródeł własnych inwestora”. Innymi słowy — rzecz w tym, aby pracowników dla nowych inwestycji w jak największym stopniu pozyskać drogą oszczędniejszego zatrudnienia w zakładach już istniejących. Jest to także bodźcem do ujawniania rezerw kadrowych w gospodarce. W roku bieżącym np. we własnym zakresie inwestorzy muszą wygospodarować 38 procent ludzi dla nowych fabryk.

Zezwolenie na werbunek ludzi z innych terenów wydaje się tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach, co zresztą efektów też nie gwarantuje. Stąd, aby mieć gwarancję, że nowa fabryka będzie miała właściwą załogę, inwestor musi uruchomić własne rezerwy zatrudnienia. Jedną ze skuteczniejszych metod jest tu modernizacja istniejących zakładów.

Ważnym źródłem rezerw kadrowych dla nowych inwestycji jest też szeroko pojęta sfera organizacji pracy. Na przykład w budownictwie w roku ubiegłym oszczędności w zatrudnieniu przyniosło połączenie szeregu zjednoczeń i związana z tym koncentracja sprzętu, zaopatrzenia i obsługi.

Pomocą w bezkolizyjnym kompletowaniu nowych załóg na przyszłość będzie też nowy tryb opiniowania lokalizacji nowych inwestycji, określony uchwałą Rady Ministrów z grudnia ubiegłego roku. Resort pracy ma obecnie możliwość wstępnego określenia celowości lokalizacji m. in. z punktu widzenia zasobów pracy na danym terenie. A racje te przy podejmowaniu decyzji uzyskały teraz priorytet.

BOŻENA PAPIERNIK

G DZIES na szarym końcu starannie ogrodzonych terenów huty „Legnica” tkwi niepozorny baraczek. Gospodarze, dla lepszego samopoczucia i wyzbycia się kompleksów, nazywają go pawilonem biurowym. To określenie nie bardzo jednak chce się przyjąć — trudno barakową rzeczywistość ukryć pod ładną nazwą...

Barak ów jest siedzibą sztabu Zakładu Doświadczalnego Hutnictwa Miedzi Instytutu Metali Nieżelaznych w Gliwicach. Zakład powstał przed czterema laty, wyrósł zaś z istniejącego od 1968 r. Wydziału Badawczo-Doświadczalnego huty. Zatrudnia 160 ludzi, w tym tylko dziesięciu urzędników (co podkreślano jest z niejaką dumą) — pozostali to kadra inżyniersko-techniczna i pracownicy fizyczni. W czterech wydziałach: automatyzacji i mechanizacji procesów hutniczych, pirometalurgii, hydrometalurgii i laboratorium, oraz hutniczym (dla potrzeb „Głogowa”), powstają nowe rozwiązania technologiczne i konstrukcyjne, głównie dla huty „Legnica”. Jej bowiem zakład służy przede wszystkim, dysponując najlepszym przygotowaniem i zapleczem dla badań z zakresu pirometalurgii. Jest to zaplecze na skalę półtechniczną, pozwalające, dzięki istnieniu doświadczalnego pieca szybkiego na prowadzenie prac badawczych według pełnych technologii „Legnicy” i „Głogowa I”, łącznie z małoseryjną produkcją.

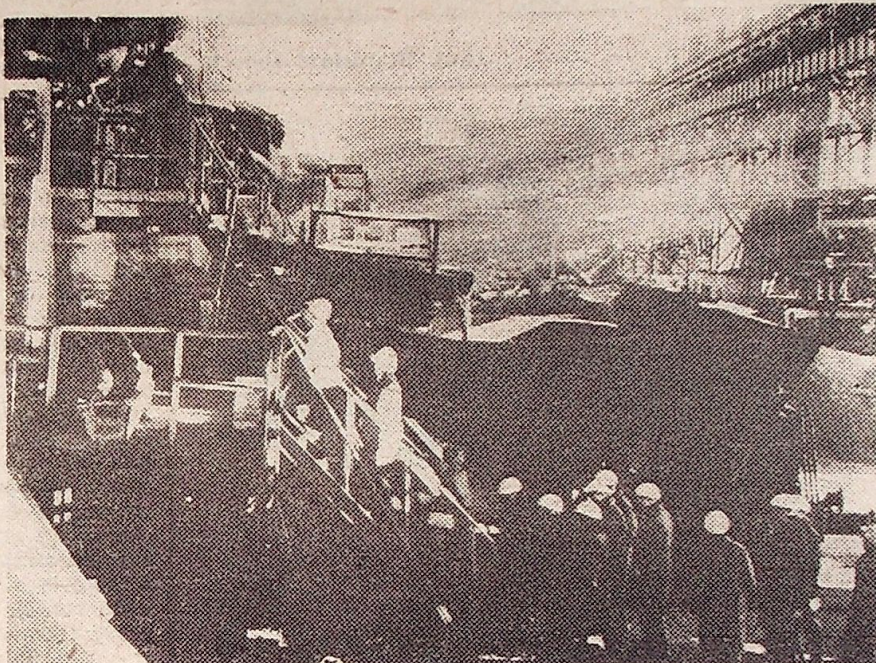
Zakład doświadczalny żyje na co dzień problemem, który „od zawsze” stanowi punkt zapalny w stosunkach między przemysłem a nauką — wdrożeniami. Zatarci na tym tle sporządzają się najczęściej do wzajemnych zarzutów: ze strony uczelni — że zakłady nieskore są do ryzykownych prób z nowościami, wykonywanymi w laboratoriach, ze strony przemysłu — że nauka nie nadąża, zajmuje się nie tym, co akurat dlań najistotniejsze. Zakład Doświadczalny stoi w środku. Jest ogniwem pośrednim i pośredniczącym w owych skomplikowanych kontaktach, jest „ostatni przed przemysłem”.

— U nas następuje ostateczne sprawdzanie nowych rozwiązań — mówi dyrektor ZDHM dr Ryszard Chamer — I to, co tutaj zostanie sprawdzone, wdraża się do produkcji, już bez ryzyka niewypałów. Tematy starannie dopracowane nie mają żadnych wdrożeniowych barier. To są pewniaki i nie istnieje u nas problem, pytanie: kupi huta, nie kupi? Oczywiście, że kupi.

— Istniejemy i pracujemy dla huty — dodaje wicedyrektor Zbigniew Pachon — To, co robimy wynika ściśle z jej potrzeb. Są to nasze wspólne prace. Tak, że właściwie wdrażanie nowości rozpoczyna się w chwili planowania doświadczeń. Tworzymy zespoły mieszane, żeby praktycy byli obecni już przy narodzinach nowego rozwiązania — wchodzi do tych zespołów kierownicy odpowiednich wydziałów. Ostatnio zaś, na naradzie naukowo-partyjnej aktywność huty, instytutu i naszego zakładu padła propozycja, by włączyć do zespołów także doświadczonych robotników, starych praktyków. Oni, najlepiej wiedzą, co ich boli, co wymaga zmian, unowocześnienia; lepiej nieraz niż kierownicy. Równie ważny jest nasz pilotaż aż do chwili pełnego wdrożenia. Prowadzący doświadczenia powinni „iść za tematem”, być z nim do końca, aż się sprawdzi. Żeby nie pozostawiać huty samej. Taka procedura zdaje egzamin w NRD. Dodajmy, że identycznie brzmią postulaty praktyków z przemysłu.

Czy huta narzeka na zakład do-

świadczalny? To pytanie rozbawiło trochę dyrektorów. I już, już, mieli zaprzeczyć, gdy przypomnieli sobie, że były żale. O awaryjność, zbyt dużą, urządzenia do zbierania anod, które skonstruowano w ZDHM. Wyjaśnili jednak zaraz, że kłopoty tego rodzaju wynikają nie tyle ze złej pracy zakładu, co raczej z wycinkowego charakteru prowadzonych badań. Nowe rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne współpracować muszą bardzo często z elementami, konstrukcjami wysłużonymi, przestarzałymi, nie-rzadko, co oczywiście odbija się na skuteczności działania całego układu. Względny oszczędnościowe (i czasu i dewiz) zmuszają też niejednokrotnie do stosowania nie zawsze doskonałych podzespołów krajowej produkcji. Odbija się to szczególnie na urządzeniach do automatyzacji procesów hutniczych. O pretensjach huty tak mówi dyr. Chamer:



Pol — Archiwum

OSTATNI przed przemysłem

— To są nie tyle narzekania, co żądania raczej. Nowych rozwiązań, możliwe szybko wprowadzanych w życie. My musimy na bieżąco znać potrzeby i kłopoty huty. Nasze plany badawcze są z hutą konsultowane i uwzględniamy w nich także dodatkowe życzenia; są właściwie podporządkowane jednemu głównemu celowi zapewnienia jej harmonijnej pracy. Nie może więc to być plan bardzo sztywny, nie wyobrażam sobie tego. Musimy zawsze mieć możliwość ingerencji w technologiczne problemy i kłopoty huty.

— Gdybyśmy się nawzajem gaskali, to prawdopodobnie trzeba by rozwiązać zakład — wtrąca dyr. Pachon — Obie strony są sobie niezbędne. A i cieszy zyczą, kiedy przychodzi do nas dyrektor huty i prosi o pomoc. Wtedy czujemy się naprawdę potrzebni.

— I ważni — mruczy pod nosem dyr. Chamer...

Dorobek zakładu? Cztery lata jego istnienia i działania zaowocowały rozwiązaniami technologicznymi i konstrukcyjnymi wartości 278 mln złotych. Są wśród nich między innymi opracowania dotyczące badań cieplnych pieców szybowych, namiarowania kwarcytów do konwertorów, prace nad obniżeniem strat bezpośrednich w hutnictwie

miedzi, zbieraniem anod z karuzelowej maszyny rozlewniczej, czy wreszcie ukochane, jak można sądzić, dziecko dyrektorów — zautomatyzowany węzeł odlewania anod. Zakład, który jest równocześnie wytwórcą odpowiednich urządzeń i instalacji ma już zamówienia na ten i następny rok. Trwają już prace nad jego doskonaleniem, by uzyskać jeszcze większą pewność i niezawodność, dokładność. I poważnie rozważane są możliwości wejścia w tym rozwiązaniem na rynek RWPG, bo czegoś takiego nie mają kraje socjalistyczne; a pod koniec przyszłego roku można będzie mówić o sprawdzonej jakości systemu. Myśli się o przejściu po opanowaniu obecnej technologii na odlewanie podwójne. Choć właściwie „opanowanie” to określenie bardzo nieprecyzyjne. W ZDHM bowiem, nie opanowuje się, lecz ciągle udoskonalą. Żeby nie stać w miejscu. Stąd marzenia o automa-

tyzacji i utyskiwania na progi nie do przeskoczenia w tej dziedzinie i pełne żalu westchnienia, że nie ma co myśleć o pełnym zautomatyzowaniu całych wydziałów, najwyżej poszczególnych węzłów technologicznych. A właśnie w „Legnicy”, gdzie warunki pracy są bardzo trudne, automatyzacja przydałaby się szczególnie szybko.

ZADANIA dla zakładu związane ściśle z realizacją przedsięwzięć modernizacyjnych w hucie „Legnica”, stale rosną. Są wśród nich

liczne, wymagające szybkiego rozwiązania problemy udoskonalania poszczególnych faz procesu technologicznego, modernizacji konstrukcyjnych (m. in. pieców szybowych dla zwiększenia ich żywotności), wspomnianej już automatyzacji procesów hutniczych, ochrony środowiska, czy wreszcie poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach produkcyjnych. Kadra inżyniersko-techniczna i pracownicy produkcyjni mają zatem pełne ręce roboty. A stwierdzenie — cichutkie! — dyrektora Chamera, że czują się ważni, nie jest chyba pozbawione sensu i podstaw?

ANNA STOKROCKA



Polmozbyt przeprasza

W nawiązaniu do złożonej skargi przez ob. Stanisława Włodarczyka z dnia 2.05.78 r. na działalność pracy w SO-6 Legnica oraz na niewłaściwe zachowanie się kierownika SO ob. inż. T. Kuriaty — Dział Usług PP Polmozbyt wyjaśnia, że przeprowadzone dochodzenie wyjaśniające potwierdziło słuszność przedstawionych zarzutów.

Powyższy temat został szczegółowo omówiony na naradzie wszystkich kierowników SO w dniu 12.05. br. — gdzie zwrócono uwagę na potrzebę podniesienia kultury na wszystkich stanowiskach mających bezpośredni kontakt z użytkownikami, nie wyłączając kierownika stacji. Kierownikowi SO udzielono upomnienia z ostrzeżeniem, że — w przypadku powtórzenia się podobnych sytuacji — wyciągnięte zostaną najsurowsze sankcje dyscyplinarne. Pragniemy nadmienić, że w stosunku do pracowników naruszających podstawowe normy współżycia wyciągane są bardzo ostre sankcje do zwalniania z pracy włącznie. Odnosnie ob. inż. T. Kuriaty z uwagi na krótki okres sprawowania funkcji kierownika (od 1.01.78 r.) karę postraktowano łagodniej, mając na uwadze, że ostatnie zajście jak i konsekwencje, jakie poniósł, uzdrowią sytuację na tym odcinku.

Przechodząc do analizy działalności SO należy stwierdzić, że Stacja wykonuje systematycznie plany usług i za okres czterech miesięcy br. na plan 7.350 tys. zł wykonała 8.184 tys. zł, w tym dla ludności na plan 2.380 tys. zł wykonała 2.132 tys. zł i wszystko wskazuje na to, że pierwsze półrocze w obu wskaźnikach zamknie się bilansem dodatnim.

Przeprowadzona ocena wyników ekonomiczno-finansowych stacji obsługi za I kwartał br. wskazuje na to, że Stacja SO-6 w Legnicy należy do dobrze pracujących i osiąga coraz lepsze wyniki z miesiąca na miesiąc. Unormowane zostały również sprawy kadrowe, a co najważniejsze osiągnięto planowane zatrudnienie pracowników bezpośrednio produkcyjnych.

Żywimy nadzieję, że przy wydatnej pomocy ze strony poszczególnych pionów dyrekcji przedsiębiorstwa i po wprowadzeniu pewnych zmian organizacyjnych, Stacja Obsługi w Legnicy będzie w sposób należyty spełniała swoje zadania, ku zadowoleniu wszystkich użytkowników pojazdów samochodowych. Przy okazji niniejszego wyjaśnienia, pragniemy jeszcze raz przeprosić Ob. St. Włodarczyka za doznane przykrości i zapewnić jednocześnie, że podobne wypadki nie będą więcej miały miejsca w jednostkach podległych PP POLMOZBYT.

Z-ca dyrektora ds. Usług
mgr inż. JAN KMIEC

Wizytówka?

W bloku przy ul. Wołodyjowskiego 3 w Polkowicach, na zewnątrz, przeprowadzone były roboty ziemne, z zakresu prac wodno-kanalizacyjnych. W związku z tym zerwano kawałek chodnika i usunięto płyty. Mija już miesiąc, jak te prace wykonano, ale balagan pozostał. Płyty leżą na trawniku porożrzucane, a w chodniku powstała spora wyrwa, którą w czasie deszczu zalewa woda i przejść trudno. Przy okazji — nie naprawiono zdemastowanej ławki przy bloku. Wszystko to stanowi niezbyt ładną wizytówkę dla spółdzielni mieszkaniowej w Polkowicach, do której ten blok należy.

JERZY DZIARMAGA
59-320 Polkowice
Hotel D-1

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Niedawno żona przytęszczyła nasz portret ślubny, który od kilku lat leżał w piwnicy. Powiedziała, że tak mało mnie widzi, więc chce chociaż na zdjęcie od czasu do czasu popatrzeć. Wzruszyło mnie to i zaraz zacząłem sobie przypominać, kiedy to ostatni raz miałem czas, żeby w domu posiedzieć. Poniedziałek — posiedzenie Rady Nadzorczej ZUS, środa — zebranie Wojewódzkiego Zarządu Pracowniczych Ogrodów Działkowych i codziennie długie dyżury w Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych. Ale nie uskarżam się na nadmiar obowiązków. Uważam, że zmarnowałbym życie, gdybym nie oddał się pasji społecznika...

Działaczem nikt się nie rodzi, do tego trzeba po prostu dojrzeć. Znamy mówią, że bardzo wcześnie dojrzałem. Jest w tym dużo prawdy. Przyjechałem do Lubina zaraz po wojnie, w 1947 roku. Było to wówczas bardzo małe miasteczko, gdzie główna arteria wyłożona była kociami łbami, hałas nie do zniesienia, czyniły jeżdżące bezustannie kółka wozu. Chciałem się uczyć. Możliwości oświatowe były raczej skromne: szkoła podstawowa i liceum.

W efekcie nie zostałem w Lubinie, lecz zamieszkałem w Szklarach Górnych odległych od miasteczka o 11 kilometrów. Jako licealista miałem pierwszą sposobność przekonania się, czy rzeczywiście potrafię być działaczem. Mieliśmy w szkole dosyć prężne koło Związku Młodzieży Polskiej. Okazji do wyżycia się nie brakowało nigdy. Pomagaliśmy rolnikom, pracowali na rzecz miasta i szkoły, organizowaliśmy spotkania i wycieczki. Wszystkim tym poczynaniom towarzyszył zapal. Wierzyliśmy, że wszyscy razem szybciej postawimy Polskę na nogi...

W wojsku było podobnie. Nikt nie żałował czasu i nie oszczędzał sił, gdy trzeba było pilnie nieść pomoc. Jako świeżo upieczonemu cywilowi zaproponowali mi funkcję w Zarządzie Powiatowym ZMP w Lubinie. Roboty mieliśmy huk. Komunikacji nie było właściwie żadnej. Chodziło się pieszo nawet do Chocianowa. Często, wracając z odległych wsi, musieliśmy nocować gdzieś w polu, w snopkach. Ale najbardziej zależało nam na kontaktach z młodzieżą wiejską, bo to środowisko było najmniej zor-

ganizowane. Nikt się losami młodych ludzi na wsi nie przejmował. Ile to razy przepędzono nas... Byliśmy jednak nieugięci, chcieliśmy dowiedzieć, że młodych stać na wiele. I chyba za wielki sukces ZMP należy uważać stosunkowo szybkie objęcie działalnością tej organizacji całego powiatu lubińskiego.

Interesowali się naszymi poczynaniami ZMP-owscy zwierzchnicy z Wrocławia i Warszawy. Docenili nas. Byłem przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMW, gdy wybierano delegatów na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie. Spotkał mnie wielki zaszczyt. Zostałem jednym z sześciu reprezentantów Dolnego Śląska na tę największą młodzieżową imprezę. To była dla mnie wielka sprawa. Odebrałem to jednak nie jako

znaczenie. Jestem zadowolony z najmniejszej nawet pozytywnie załatwionej sprawy. I choć jest to funkcja nieetatowa, to za swój podstawowy obowiązek uważam potrzebę bycia w WRZZ każdego dnia. Przyjeżdżam rano, a wracam najczęściej późnym popołudniem lub wieczorem. Przyjmuję ludzi, którzy się skarżą na złe traktowanie w zakładzie pracy. Ale nim taki pracownik przyjdzie do mnie, to ja już zdążyłem zebrać o nim wszystkie niezbędne dane.

Potem zaskakuję poszkodowanego informacjami. W każdym razie wychodzę zawsze z założenia, że każdego człowieka trzeba przekonać co do słuszności rozwiązania. Nawet jeśli rozstrzygnięcie nie jest korzystne dla pracownika, to i tak musi on wyjść ode mnie z przekonaniem, że innej drogi nie ma.

te czarne plamy na związkowej działalności. Uwagę naszą skupiamy na właściwym doborze ludzi do ogniw związkowych. Nie może być spraw nie załatwionych. Wszystkie są jednakowo ważne, a WRZZ powinna być ostatnią instancją, do której pracownik zwraca się ze skargą.

Ten rok rozpoczął się dla mnie od wielkiej niespodzianki. Wpisano mnie do „Księgi Zasłużonych Województwa Legnickiego”. Przyjąłem to jako uznanie osiągnięć całego ruchu związkowego w województwie, potem dopiero pomyślałem o wpisie jak o osobistym sukcesie. Tym bardziej że we wrześniu minie dokładnie trzydzieści lat, gdy po raz pierwszy powiedziałem o sobie: społecznik.

Mówią o mnie, że mam szczęśliwą rękę. Bo ja wiem... Przecież

„MAM SZCZĘŚLIWĄ RĘKĘ”

własny sukces, ale jako wyróżnienie dla grupy ludzi, którzy ten ruch młodzieżowy tworzyli...

Byłem świadkiem rodzenia się wielkiego organizmu miedziowego. Przez wiele lat pracowałem w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud, która to firma jak wiadomo zawsze jako pierwsza wgrzyza się w ziemię, by przygotować podziemia do wydobywania rudy miedzi. Zawsze jednak w polu mojego zainteresowania stał człowiek, czy to wówczas, gdy byłem sekretarzem POP, czy wtedy gdy szefowałem zakładowej komisji rent i emerytur, czy wreszcie teraz, gdy jestem społecznym wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Zawsze starałem się znaleźć jak najlepsze dla pokrzywdzonego rozwiązanie...

Kiedy w 1973 roku wybrali mnie przewodniczącym Powiatowej Komisji Związków Zawodowych w Lubinie postawiłem sobie za cel dorównanie najlepszym instancjom związkowym w województwie wrocławskim. Po dwóch latach byliśmy na czele wśród kilkudziesięciu PKZZ. Tak to brzmi bardzo statystycznie i sucho. Praktycznie w okresie dwóch lat udało się wyeliminować prawie wszystkie niedociągnięcia ogniw związkowych w załatwianiu spraw ludzi pracy, skargi rozpatrywane były wnikliwie i sprawiedliwie...

Nie wyobrażam sobie życia bez pracy społecznej. Dlatego z prawdziwą radością przyjąłem wiadomość o wybraniu mnie społecznym wiceprzewodniczącym WRZZ. Przywiązuję do tej funkcji ogromne

dlatego nawet ci, dla których sprawa przyjęła niekorzystny obrót wychodzą ode mnie uspokojeni. Często podsuwam ludziom kilka możliwości rozwiązania problemu lub pomagam im w znalezieniu nowej pracy.

Niestety, z mojej kilkuletniej pracy w związkach zawodowych wynika też i inna smutna prawda. Otóż wiele spraw interwencyjnych wnoszonych jest do nas bezpośrednio, a przecież są jeszcze ognia ZZ w zakładach pracy. Przyczyna tego jest dwójaka. Po pierwsze: niezrozumiały brak zaufania do związkowca, po drugie: ciągle jednak mała operatywność niektórych rad zakładowych. To są

nigdy nie działałem sam, lecz w grupie podobnych mi zapaleńców. Tak się tylko złożyło, że w czasie, gdy ja do czegoś dołożyłem swoją cegiełkę, to organizację jakoś wyróżniono. W WRZZ zmalała ilość skarg, w ZUS, gdzie jestem prezesem Rady Nadzorczej też się poprawiło — legnicki ZUS znajduje się już w czołówce krajowej.

Mówił: JAN GROBELNY — wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Legnicy.

Notował: CZESŁAW PAŃCZUK



Fot. Janusz Budnicki

ŻYCIE I OBYCZAJE

WYKAZ GARMAŻERKI Z POWODU AWARII

Z wydarzeń, na które w ostatnim czasie zwrócić uwagę, wymienię dwa — ślub i przyjęcie weselne (hotel „Kosmos”) pewnej polskiej Tatarzki z Lubina, Anny B. oraz inskrypcja wywieszona w Prochowicach (lodówka, restauracja „Prochowiczanka”). Związki między tymi wydarzeniami są tak bardzo odległe, że żadne. Łączy je na dobrą sprawę tylko moja skromna osoba, choć też nie za bardzo,

ponieważ osobiście byłem tylko w „Prochowiczance” — progi „Kosmosu” okazały się za wysokie...

Ale wcale nie jestem na polską Tatarkę obrażony. Wręcz odwrotnie! Sądzę, że każdy człowiek ma prawo dobierać sobie takie towarzystwo, na jakie zasługuje! Pewien mój kolega miał zwyczaj podawania do publicznej wiadomości listy swoich przyjaciół. Odbijało się to zazwyczaj w taki sposób: mój drogi, postanowiłem przesunąć ciebie z pozycji szóstej na jedenastą, ponieważ dwa dni temu, kiedy siedziałem w kawiarni z inżynierową P. miałeś nieostrożność obrzucić ją spojrzeniem, na jakie nie pozwoliłby sobie gentleman! Albo: od dziś lokuje się pan na drugim miejscu mojej listy ponieważ zauważyłem, iż ustąpił pan miejsca w autobusie schorowanej emerytce!

Ten kolega, ciesząc się niejakiem autorytetem, spełniał przy pomocy swojej listy istotne funkcje wychowawcze. I było to wychow-

wywanie przez eliminację — pan jesteś cham, nie gadam z panem! Bowiem aktualnej pozycji na liście towarzyszyły pewne przywileje i represje towarzyskie...

Zostałem więc przez polską Tatarkę wyeliminowany, przesunięty na liście gdzieś daleko, tak daleko, że mnie nie zauważono... Musiałem więc czymś na to zasłużyć. I dobrze mi! Ale tak właśnie być powinno! Do eliminacji i przesuwania każdy człowiek prawo ma! Ja na przykład przesunąłem polską Tatarkę z pozycji trzydziestej na sześćdziesiątą dziewiątą!

Co do inskrypcji, to zawierała ona treść następującą: „Wykaz garmażerki w sprzedaży z powodu awarii lodówki”. Po czym nastąpiła lista (znowu!) owej garmażerki: sałatka jarska, kielbasa starowiejska, śledź, korki z sera, itp. Prochowiczcy gastronomicy wnieśli się na szczyty skrótowności i kondensacji. Wyeliminowali wszystkie zbędne słowa zostawiając samą kwintesencję. Awaria lodów-

ki! Garmażerka! Tego rodzaju skróty myślowe są godne najszerszego upowszechnienia. Wyobrażam już sobie np. kolejarzy podających komunikat: z powodu awarii zwrotnicy podajemy pełną listę konduktorów! Albo szewców: podajemy wykaz kopyt z powodu braku pociągów!

Z tych dwóch wydarzeń powoli zaczyna wylaniać się pointa. Otóż wyeliminowywanie! Wyeliminowywanie słów, osób, w konsekwencji — zjawisk, przypadków, a idąc jeszcze dalej: całych obszarów życia codziennego. Ale oczywiście tych tylko, które dla nas osobiście są niewygodne. No, a każdy z nas ma coś takiego, co go gniewa. Wykreślmy więc to jak najszybciej, wyeliminujmy! Jest to przecież najwygodniejsze...

LUKASZ ANDRZEJEWSKI



JEST taka szkoła, której dyrektor biadoli, że ma pod swoją opieką blisko trzystu uczniów ponad wszelkie plany i normy, a równocześnie czy błyszczy mu niekłamana radością i satysfakcją. Z tego samego powodu. Bo jest to przecież frajda, dla każdego chyba pedagoga, stanąć w pierwszym dniu roku szkolnego przed tłumem rozgorączkowanych rodziców, którzy mają się najróżniejszych sposobów (łącznie z fikcyjnym meldowaniem dzieci u krewnych mieszkających w rejonie działania szkoły), by przekonać, że ich malec właśnie tutaj powinien się uczyć. W takiej sytuacji mięknie serce każdego nauczyciela, każdego dyrektora. Zmógł zatem i dyrektor Józef Adachowski z głogowskiej Szkoły Podstawowej nr 8.

Sam sobie zresztą tej „biedy” napisał. Szkoła jest młoda, istnieje zaledwie cztery lata. Mieści się w nowoczesnym, typowym budynku z wszystkimi jego zaletami i wadami — warunki nauki zatem zwyczajne, typowe. Uczniowie tutaj też tacy, jak wszędzie — w wieku od siedmiu do piętnastu lat, dobrzy i gorsi, rozróżniani i spokojni, dzieci robotników i inteligencji. Nie snobizm więc, nie żadne specjalne warunki, towarzystwo, nie wygodna nawet, bo wiele dzieci mieszka rzeczywiście daleko od szkoły. Więc co w takim razie zgromadziło przed rokiem rodziców, co każało im — do skutku — atakować dyrektora Adachowskiego?

Tuż przed zakończeniem nauki w 1978 r. w każdej szkole przygotowuje się szczególnie precyzyjnie — nierzadko z obawą — do rozpoczęcia roku szkolnego 1978/79, roku reformy. Od 21 sierpnia większość szkół będzie mogła nazywać się dziesięciolatką — tegoroczni pierwszoklasiści rozpoczną dziesięcioletnią edukację na poziomie średnim. Głogowska „ósemka” jest już do tego przygotowana.

— Reforma oświatowa rozstrzygnie się u nas, jak wszędzie zresztą, na trzech płaszczyznach — mówi dyrektor Adachowski — Kadra i przygotowanie organizacyjne, zintegrowane działanie rodziców i szkoły, baza i wyposażenie. Owe

trzy płaszczyzny istnienia i działania szkoły są ze sobą nierozdzielnie związane, oddziałują na siebie nawzajem, splatają się i przenikają.

W naszej szkole rusza od sierpnia sześć pierwszych klas. Opiekę nad nimi obejmą najlepsze nauczycielki o dużym pedagogicznym doświadczeniu, o najwyższych kwalifikacjach. Dalsza grupa ciągle uzupełnia, aktualizuje wykształcenie — kończą studia, zdają egzaminy kwalifikacyjne, zajmują się tzw. samokształceniem kierowanym. Szkoda tylko, że mają tak mało czasu i możliwości inwestowania w siebie na co dzień. A w tym zawodzie jest to niezbędne, bo nauczyciel nie może być rzemieślnikiem; to musi być twórczy eksperymentator, mieć refleksyjne

powinny za to płacić. A u nas jest to problem, bo, wskutek napływu ludności z różnych regionów, przychodzi dzieci, które nierzadko były po prostu źle uczone. W zespołach mają szansę dostrzeżenia swoich postępów, traktowane są ze szczególną uwagą, troskliwością, życzliwością — i są efekty. Nadrabiają zaległości, pozbywają się zahamowań. Nasze zespoły reedukacyjne traktowane są jako wzorcowe, u nas odbywają się pokazowe zajęcia dla nauczycieli podejmujących ich prowadzenie.

To, co w planach, programach, sprawozdaniach zwykło się określać jako zintegrowane współdziałanie szkoły i rodziców, tworzenie jednolitego frontu wychowawczego, wygląda w „ósemce” tak mniej więcej, że dyrektor Adachowski nie



spojrzenie na swoją pracę i jeszcze udzielać się społecznie w środowisku, bo i w ten sposób pracuje na swój autorytet. Nielatwo to wszystko pogodzić, a jednak mamy takich ludzi, którzy nie chcą, a chyba i nie potrafią zajmować się tylko „zaliczaniem” godzin lekcyjnych. Są wśród nich instruktorzy ZHP (połowa pedagogów w szkole) poświęcający mnóstwo własnego, prywatnego czasu na pełną pasję pracę z dziećmi. Są np. pani Antonina Mychalik i Aleksandra Stobryń, które zajmują się sprawą szczególnie ważną, a nie zawsze w pełni docenianą — prowadzą zespoły reedukacyjne. To kilkuosobowe grupy uczniów o szczególnie dużych trudnościach w nauce, wymagających specjalnej indywidualizowanej pomocy. Nie dzieci bowiem są winne, że nie dają sobie rady w szkole i nie one

pozwala rodzicom swoich uczniów na wyręczanie się szkołą przy wychowywaniu „wspólnych” dzieci. Najłatwiej o tę współpracę w klasach początkowych. W pierwszej, drugiej klasie młodzi rodzice są zwykle jeszcze bardzo przejęci edukacją swojego malca, interesują się jego postępami na bieżąco, utrzymują żywe kontakty z wychowawcą. Z czasem im to powszednie i zdarza się, że ojcowie i matki całymi miesiącami nie są skorzy do wizyt w szkole. Dlatego też pedagogzy ze szkoły numer 8 starają się wygrać dla siebie i dziecka ten pierwszy okres dużego zainteresowania rodziców. Zapraszają ich więc na wszystkie szkolne uroczystości, imprezy ważne dla ich dzieci, uczestniczą np. w obietnicy zachowawczej pierwszoklasistów. Szkoła często prosi ich o pomoc przy organizowaniu, załatwianiu istotnych

dla niej problemów. Można było dzięki temu uaktywnić Radę Przyjaciół Harcerstwa. Rodzice pomagają przy przygotowywaniu pomocy naukowych, wyposażenia dla nowego programu dziesięciolatki. I są na co dzień informowani o działalności wychowawczej, na regularnych spotkaniach w klasach, gdy mówi się nie tylko o ocenach w dzienniku, i na dorocznym uroczystym spotkaniu (w sali kina „Jubilat”), gdy im dyrektor wręcza dyplomy, listy z podziękowaniami za współpracę, a uczniowie, w programie artystycznym, prezentują, czego nauczyli się w ciągu roku. Cenioną przez rodziców formą wyróżnienia przez szkołę jest także informowanie zakładów pracy o ich aktywności. Mniej cenią sobie, kierowane przez zakład, zaproszenia na rozmowy, bo „psuje mi opinię w pracy”. Ale nie szkoła przecież psuje opinię ojcu, z którym tylko w taki sposób może się skontaktować, ale dokonuje tego dzieła sam oporny tafa, zapominając, że gdzieś w szkole ma dziecko.

Dyrektor Adachowski twierdzi, że liczbą kooperantów bije na głowę wielkie zakłady przemysłowe — ma ich dokładnie 1200, tylu, ilu uczniów. 1200 rodzinnych domów dzieci, które wszyscy powinni wychować jak najlepiej.

A przecież dzieci w szkole przede wszystkim się uczą. Choć na takie stwierdzenie dyrektor wyrażnie się oburzył. Bo on i jego współpracownicy nie oddzielają uczenia od wychowania — wszystko dzieje się równocześnie i równoległe, bez dzielenia. Lekcja polskiego i wycieczka w Bieszczady; matematyka, i śpiewanie w zespole wokalnym; zbiórka zuchowa czy harcerska i praca przy porządkowaniu osiedla wiosną; fizyka i tzw. zajęcia pozalekcyjne. Można by wymienić bez końca...

WRÓCNMY do pytania postawionego na początku. Dlaczego rodzice gotowi są narażać swoje dziecko na dodatkowe niewygody chodzenia do szkoły daleko od miejsca zamieszkania, byleby była to właśnie „ósemka”? Sądzę, że sprawdziła im się szkoła. Zdążyli przez dwa, trzy lata współpracy przyzwyczaić się do niej, uznać za swoją, przekonać, że mogą na pedagogach polegać, w pełni im ufać. I, być może, nie zdają sobie w pełni sprawy z tego, że na to ufać sami także pracowali, że jest to zaufanie wzajemne. A poza tym — jest to, zwyczajnie, dobra szkoła.

ANNA STOKROCKA

Giełda propozycji kulturalnych

Kilka dni po „Panoramie Legnickiej”, po „Legnica Cantat”, po „Satyrykonie” Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy zorganizował kolejną imprezę — giełdę programową ośrodków kulturalnych. Celem imprezy były niewątpliwie szczytne. Towar stanowiły scenariusze i prezentacje imprez cyklicznych i masowych, organizowanych lub proponowanych do organizo-

wania. Określenie „Giełda” było bardzo adekwatne i jak z niego wynika można tu było sprzedać lub kupić pomysł klubowej dyskusji na temat współczesnego malarstwa, przedstawienia teatralnego czy pomysłu urodzin dyskotekowych, wieczoru poezji...

Dwudniowa impreza stała się zwiastem możliwości organizatorskich poszczególnych placówek, a także odbiciem ich codziennej troski o już zweryfikowanych konsumentów kultury jak i o tych, którzy napotykać efektywną propozycję skorzystają z niej.

Do sekretariatu giełdy wpłynęło ponad pięćdziesiąt scenariuszy. Jury oceniło dwadzieścia dwie prezentacje imprez. Mimo jednak bardzo wysokiego poziomu niektórych opracowań nie było się z czego cieszyć... W protokole oceniającym prezentacje wymieniono siedemnaście razy Dom Kultury Zagłębia Miedziowego z Lubina. Ta placówka potraktowała bardzo poważnie imprezę, nadsyłając do o-

ceny blisko czterdzieści scenariuszy... Reprezentowane też były (w sposób zdecydowanie mniej wiadoczny) ośrodki z Głogowa i ze Złotoryi.

Pozostałe miejskie i gminne domy kultury zlekceważyły giełdę. Wnioski stąd można wyciągnąć dwójakie: albo nie miały co prezentować, albo nie interesowały się jakkolwiek wymianą doświadczeń ze sfery działalności kulturalnej... W jednym i w drugim przypadku podważyć można zasadność ich istnienia w obecnej obsadzie kadrowej... Bo myślę, że gdy nawet istniejące określone i niekiedy uzasadnione powody nieprzystawienia na giełdzie jakiegokolwiek propozycji, to na pewno trudno usprawiedliwić nieobecność kierownictwa tych placówek na wspaniałej dydaktycznej imprezie.

A propos dydaktyki. Gdyby dopisać obecnością przedstawicieli licznych w naszym województwie GOK-ów, MOK-ów, MDK-ów, a nawet zakładowych domów kultury, to można byłoby pokusić się o wzbogacenie giełdy o małe se-

minarium, na którym, po odpowiedniej analizie najlepszych scenariuszy, przyjęto by model prawidłowego przygotowania imprez kulturalnych. A z tym, jak wiemy, nie jest jeszcze najlepiej.

Pierwsza giełda programowa jest już za nami. Następną za rok. Wojewódzki Dom Kultury pragnie połączyć ją „z Panoramą Legnicką”. Ale zdaniem wielu wtajemniczonych należałoby odpowiedzialnością za sprawy kultury obciążyć naczelników gmin i miast naszego województwa. Swoją drogą mamy nadzieję, że naczelnicy przy najbliższej okazji zapytają kierowników terenowych placówek kulturalnych dlaczego nie uczestniczyli w lekcji pogładowej, jaką była giełda. Za uczestnictwo w „Giełdzie” i „Panoramie” Lubinowi wstawiono do kulturalnego dziennika piątkę. Wspaniale też w Panoramie zaprezentował się Głogów. Ale przecież świat kultury masowej nie może się w naszym województwie kończyć na tych dwóch miastach...

JAN ZBIGNIEW

PROBLEM znany jest nie od dziś, lecz dopiero od mniej więcej czterech lat poświęca mu się tyle uwagi, na ile zasługuje. Chodzi o to, iż nasze budownictwo, mimo że poczyniono w nim spory postęp organizacyjny, a przede wszystkim technologiczny, jest w dalszym ciągu zbyt drogie. Co prawda musi być coraz droższe, ponieważ właśnie wzrostem cen płaci się za u-
przemysłowienie. Tych maszyn i urządzeń jest dużo, będzie coraz więcej i jest to jedyna droga aby rzeczywiście każda polska rodzina miała własne, o przyzwoitym standardzie europejskim, mieszkanie. Jest to autentycznie obiektywna przyczyna wzrostu kosztów jednostkowych w budownictwie mieszkaniowym — i nie tylko mieszkaniowym.

Ale to tylko jedna strona medalu. Nasze domy są drogie również, a może przede wszystkim, dlatego, że stosowane do ich wznoszenia technologie są niezwykle materiałochłonne. Mówiąc obrazowo — są zbyt ciężkie. Zadaniem wagi pierwszorzędnej jest ich „odchudzenie” — oczywiście do pewnych granic.

To zadanie jest już realizowane. Szacuje się, że obniżka kosztów materiałowych w budownictwie w latach 1976—78 wyniosła do tej pory około trzech miliardów złotych. Do końca roku przewiduje się zwiększenie tej kwoty o dalsze 1,9 mld.

Ale czy to jest kres naszych możliwości? Nie. Jest to zaledwie — moim zdaniem — dopiero pierwszy krok, polegający głównie na wyeliminowaniu najbardziej rażących przypadków złej gospodarki materiałowej. Kroki następne będą na pewno znacznie trudniejsze, a polegać muszą na kompleksowych przedsięwzięciach w projektowaniu i wykonawstwie.

Budynek mieszkalny jest efektem współpracy trzech zainteresowanych — inwestora, projektanta i wykonawcy. Oczywiście im harmonijniej ci współpracownicy działają, tym dom jest doskonalszy. Ten budynek stanowi jednak tylko część prawdy. Bowiem nasze przepisy i praktyka budowlana są takie, iż chyttrze wykorzystane mogą działać przeciw przyszłym użytkownikom. Projektant projektujący typowy, ale drogi budynek jest dla wykonawcy skarbem, bowiem ten ostatecznie jest premiowany zależnie od jakości przerobu. Słowem — drogi dom jest dla budowniczych czystym zyskiem. A projektant? Z tych samych powodów też nie był zainteresowany w najbardziej ekonomicznym projektowaniu. Płacił za to wszystko przyszły mieszkaniec — członek spółdzielni.

Ponieważ całość budownictwa mieszkaniowego jest w zasadzie inwestowana przez spółdzielczość, kilka lat temu powołano do życia niemal we wszystkich większych miastach instytucje zwane „Inwestprojektami”, czyli biura pro-

jektowe organizacyjnie i administracyjnie związane ze spółdzielnią mieszkaniową i pracujące na ich potrzeby. Tym sposobem wmontowano w system, na styku inwestor — projektant — element samokontroli i samostereowania ekonomicznego. To proste — rozrzuć architektom ściągnięto cugle, sknerom ze spółdzielni postarano się wytłumaczyć, że nie zawsze oszczędzanie za wszelką cenę się opłaca.

Legnicki „Inwestprojekt” pracuje praktycznie na potrzeby spółdzielczości mieszkaniowej całego województwa, a z pewnymi projektami wychodzi nawet poza jego granice. Zgromadził niezłą kadrę fachowców — architektów, budowlanców, instalatorów i konstruktorów. Ich dziełem są między in-

ni obiektami ustalony z wykonawcą — a w naszym przypadku jest to niemal zawsze Kombinat Budownictwa Ogólnego z Lubina — jakie materiały mamy do dyspozycji. KBO przedstawia nam listę — to to i to. Są to z zasady materiały drogie. Znakomicie poprawiające wskaźniki przerobu wykonawcy. Czasami udaje nam się przeforsować coś tańszego, umieszczamy to w projekcie, tymczasem w trakcie realizacji okazuje się, że wykonawca i tak zrobił po swojemu. Co prawda zgodnie z odpowiednimi przepisami tę różnicę pokryć musi wykonawca, ale per saldo to mu się i tak opłaca...

Inż. arch. Józef Kordas:
— Dochodzi czasem do sytuacji groteskowych. Projektant budyn-

owników pracowni, architektem, staje się powoli „kosztorysiarzem”. Problem — co skreślić, żeby nie przekroczyć tych 6,5 tysiąca... I się kreśli — najczęściej małą architekturę.

Inż. arch. Jan Potacki:
— Nasze budownictwo jest jednostronne — prefabrykaty i właściwie na tym koniec. A to jest najdroższa technologia ze wszystkich możliwych. Ma w zasadzie jeden tylko plus — szybkość. Chociaż i to też nie jest takie pewne. Specjaliści — nasi i zagraniczni — twierdzą, że dobrze zorganizowane tzw. tradycyjne budownictwo, np. z cegły, wcale nie musi być wolniejsze od prefabrykowanego. Podobnie z budownictwem monolitycznym — wylewaniem betonu do szalunków. Niemal zupełnie zapomnieliśmy, że coś takiego istnieje. A byłoby to i tańsze, i znacznie lżejsze. Oszczędność na betonie wyniosłaby około 40 procent, na stali zbrojeniowej — aż 50! W tej chwili budujemy marnotrawiąc nawet te prefabrykaty jakie mamy — i nie może być inaczej, jeśli się weźmie pod uwagę, że stosujemy te same elementy do budynków wysokościowych i kilkupiętrowych. Absurd!

Tak więc bezpośrednio odpowiedzi na moje pytanie nie otrzymałem. Z tego co usłyszałem wynika, że projektanci doskonale wiedzą, gdzie tkwią możliwości potaniaenia wykonawstwa i projektowania budynków mieszkalnych, tylko że nie są w stanie przebić się przez bariery przepisów, przyzwyczajęń i wygodnictwa. Oczywiście nie swojego.

Nie ulega wątpliwości, że w latach ubiegłych budownictwo mieszkaniowe nabierając rozpędu pobiegło po jednym tylko torze — prefabrykatach. To się mści i mścić się będzie jeszcze długo. Nie mamy w województwie ani jednej dużej cegielni, wytwórnie betonu pracują w zasadzie tylko na potrzeby fabryk domów. Ale czekanie z założonymi rękoma na to, że ktoś podejmie decyzję zmieniającą jak czarodziejska różdżka wszystko na dobre, jest nadmiernym optymizmem. Bowiem decyzje — to tylko część roboty, zresztą najłatwiejsza. Potrzebna jest inicjatywa — upomnienie się o nasze wspólne dobro, przekonywanie...

ARTYKULEM tym otwieramy cykl publikacji, dotyczących racjonalnego gospodarowania materiałami, surowcami, energią, paliwami, ludźmi wreszcie, którzy są materiałem najcenniejszym i najpotrzebniejszym naszej ojczyźnie. Następna publikacja również dotyczyć będzie problemów budownictwa, ale od strony wykonawcy.

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

WAGA DOMU

nymi dwa największe chyba osiedla mieszkaniowe w województwie — Przylesie w Lubinie i Kopernika w Legnicy. Do dyrektora „Inwestprojektu” mgr inż. Jerzego Chmielewskiego i kierowników dwóch pracowni projektowych, architektów Józefa Kordasa i Jana Potackiego zwróciłem w zasadzie z jednym tylko pytaniem — czy można projektować tańsze budynki mieszkalne, a jeśli tak, to gdzie tkwią te rezerwy? W ilościach zużytych materiałów, technologii czy organizacji?

Dyr. Jerzy Chmielewski:

— Wszystkie niemal budynki mieszkalne w województwie projektujemy w trzech powszechnie stosowanych systemach prefabrykatów: WWP — około 50 procent realizacji, WK — 40 procent i WBL — 10 procent. Te systemy z góry narzucają nam sposób projektowania. Mamy do dyspozycji pewną ilość typowych prefabrykatów, z których możemy składać całość. Może ona być mniej lub bardziej udana — to zależy od inwencji architekta — lecz możliwości po-traktowania ich jako instrumentu kształtującego ekonomikę budowni, są praktycznie żadne.

Inż. arch. Józef Kordas:

— Koszt jednego metra kwadratowego budynku — wraz z tzw. małą architekturą, budownictwem towarzyszącym, itp. — wynosi u nas 6,5 tysiąca złotych. Można je minimalnie przekroczyć jeżeli sytuacja tego wymaga — teren zagrożony szkodami górniczymi, trudny geologicznie, itp. Zdarza się to uprządkie, ale niezbyt często. Rzadko zdarza się również byśmy zeszli poniżej owego 6,5 tysiąca.

Inż. arch. Jan Potacki:

— Praktyka jest taka: przed rozpoczęciem prac projektowych nad

ku sprawuje nad nim nadzór autorski. Zdarzało mi się wielokrotnie, np. na Przylesiu, wpisywać do książki budowy — zabrania się stosować ścianek typu „plaster pszczeli”! Jest to ścianka z gipsu i tektury falistej, której zastosowania są dość wyjątkowe w mieszkaniówce. Pochłania wilgoć, jest mało wytrzymała i nietrwała. Kosztuje 165 zł za metr kwadratowy. W technologii WWP stosuje się wyłącznie ścianki betonowe, tymczasem wykonawca beztrudno ładuje „plaster pszczeli”, bo jest o parę złotych droższy od betonu i łatwiejszy w montażu.

Inż. arch. Jan Potacki:

— Takich przykładów można mnożyć w dziesiątki. Na przykład wykładziny podłogowe. Wycofaliśmy się parę lat temu z parkietów. Był za drogi — metr kwadratowy mozaiki — 180 złotych, dębu — 370. Przeszliśmy na PCW. Metr kwadratowy — 74 złote. Nie każdemu się to pewnie podobało, ale rzecz jest trwała, łatwa do zadbania i konserwacji. Ponad rok temu uszczęśliwiono nas „Lentexem” — wykładziną dywanopodobną. Dla wykonawcy raj — rozwija się z rulonu prosto na beton, klej i po zabawie. Koszt — 327 złotych za metr kwadratowy. Tylko że po paru miesiącach gnije, bo ma kiepskie podłoże i fatalne kleje. A poza tym podłoże musi być idealnie równe...

Inż. arch. Józef Kordas:

— Nie zdarzyło się jeszcze w naszej praktyce, by wykonawca zaproponował nam materiał tańszy, zamiast droższego. Nowości, nowości, nowości — a to kosztuje... Łapię się czasem na tym, że będąc kie-



Dążymy do tego, aby każda rodzina miała własne mieszkanie...
Fot. Waldemar Sikorski

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄZKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są już do nabycia od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Stanisław Grzesiuk — NA MARGINESIE ŻYCIA — KiW 78, Wyd. 4, 40 zł. Wspomnienia, opisujące życie codzienne chorych na gruźlicę, ich dramaty, nadzieje, klęski i zwycięstwa.

Pola Gajowczyńska — POWSZEDNI DZIEŃ — Czytelnik 78, wyd. 4. Dzieła Zebrane, 35 zł. Wznowienie zbioru opowiadań znanej polskiej pisarki.

Czesław Chruszczewski — GDY NIEBO SPADŁO NA ZIEMIĘ — Wyd. Pozn. 78, 33 zł. Powieść fanta-

styczno-naukowa. Akcja toczy się po roku 2000, a treścią są niezwykle przygody pasażerów statku — miasta, wyposażonego w najnowsze zdobycze techniki.

Borys Polewoj — DO BERLINA 896 KILOMETRÓW — KiW 78, 30 zł. Wspomnienia korespondenta wojennego „Prawdy” dotyczące działań I Frontu Ukraińskiego na szlaku Lwów — Berlin, liczącym 896 km.

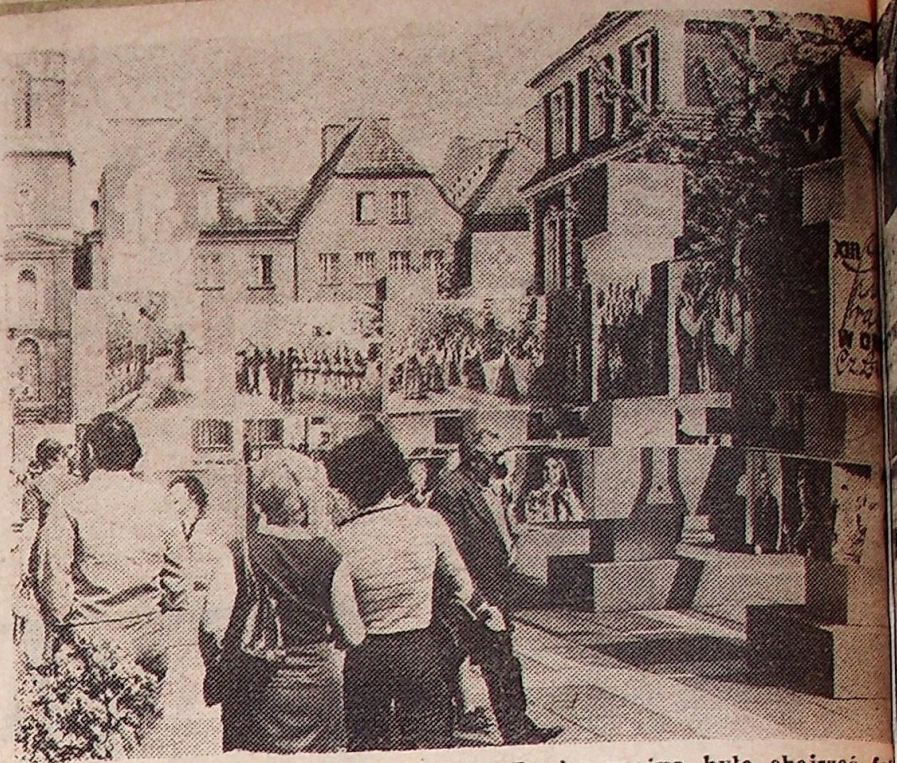
Zofia Krzyżanowska — CZARNA FLAGA — PIW 78, Wyd. 2, 30 zł. Autorka opowiada o swych przeżyciach w obozie zagłady w Ravensbrück. Jest to wstrząsający dokument zbrodni hitlerowskich.

Stanisław Watach — BYŁ W POLSCE CZAS — Wyd. Literackie 78, Wyd. 3, 80 zł. Wspomnienia z lat 1945—53. Książka, w której przedstawione zostały walki z kontrrewolucyjnym podziemiem o utrwalenie władzy ludowej na ziemi krakowskiej i na Podhalu oparta została na przeżyciach autora.

Zielona Góra, przez niektórych nazywana „polską stolicą piosenki radzieckiej”, już po raz piętnasty gościła piosenkarzy-amatorów z całej Polski. Centralne eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej, które odbyły się w Radomiu, Tarnowie i Inowrocławiu, wyłoniły spośród kilkunastu tysięcy młodych piosenkarzy — 22 solistów i 10 zespołów instrumentalno-wokalnych.



Najcenniejsze trofeum — Złoty Samowar — jury przyznało Ewie Przychodzień z Warszawy.



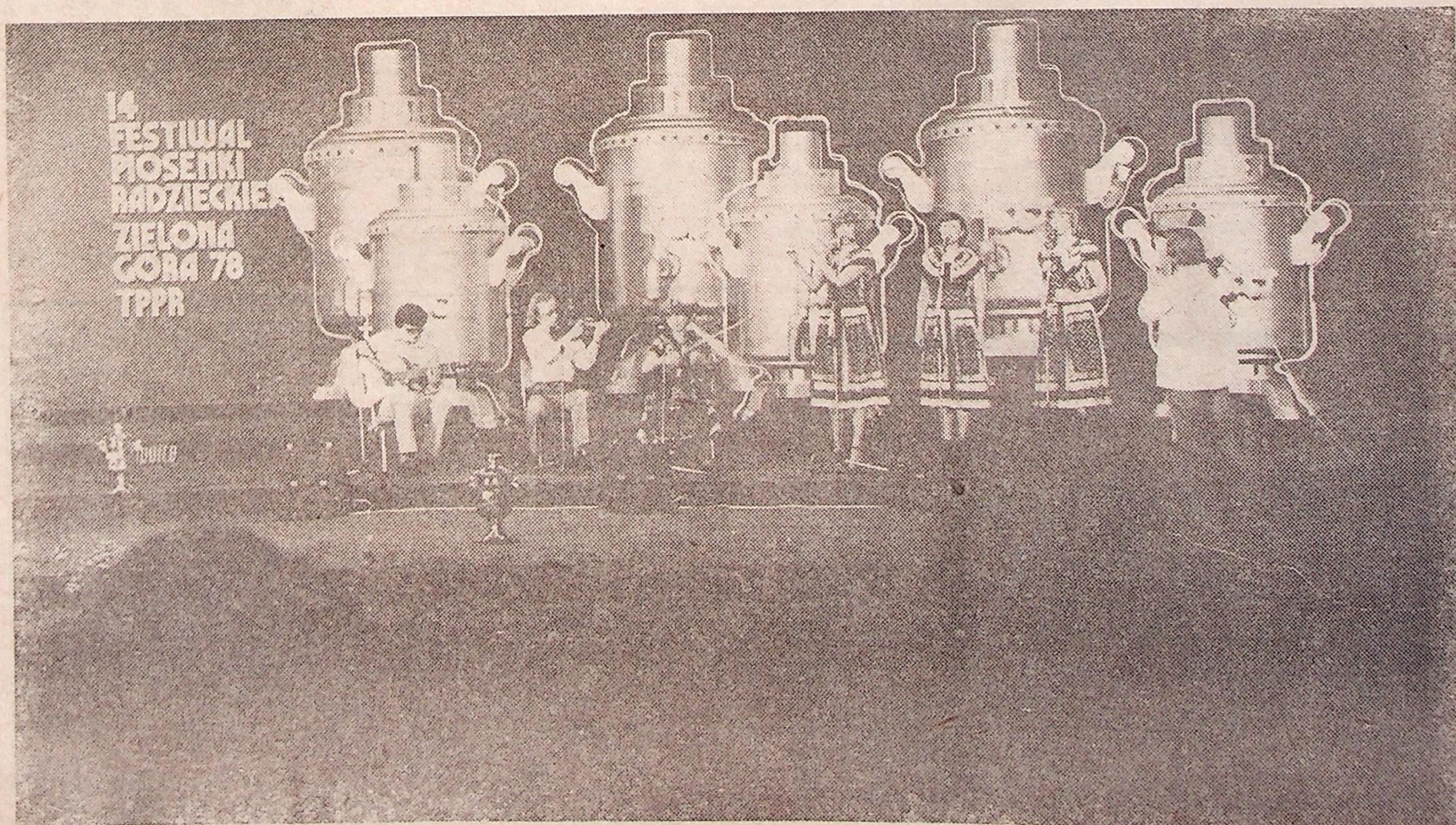
Tradycyjnie już na zielonogórskim Rynku można było obejrzeć fot. Czesława Luniewicza.

Zanim do Zielonej Góry zjechali uczestnicy i goście festiwalu, miasto długo przygotowywało się do święta radzieckiej piosenki. Stali bywalcy tej imprezy pamiętają, że co roku miasto witało ich czymś nowym; to kusily pamiątki w nowo otwartej „Nataszy”, to na specjalną kuchnię rosyjskiej zapraszała „Bieriozka”, to swój wygląd zmieniła zielonogórski deptak.

W tym roku zapanowali plastycy. I wybuchła „bomba”. Ci, którzy ostatni raz byli tu rok temu, nie poznali centrum. Wokół zielonego Ratusza i w całej okolicy pojawiły się prześliczne kamieniczki pomalowane pastelowymi kolorami, ozdobione białymi koronkami.

Imprez było bez liku. Już 22 maja rozpoczął się w Łagowie polsko-radziecki plener malarski, 30 maja najmłodsi wystartowali w V Ogólnopolskim Konkursie Piosenki i Tańca Kraju Rad, którego finałem był rozśpiewany i roztańczony festyn dziecięcy w Amfiteatrze. Podczas trwania festiwalu odbywały się V Dni Literatury Radzieckiej, na które złożyły się liczne spotkania z radzieckimi pisarzami, wystawy i sympozjum naukowe.

Ale wracajmy do samego festiwalu. Dwa koncerty eliminacyjne, na których wykonawcy przedstawili po dwie piosenki, wzbudziły liczne kontrowersje. Zarzucano młodym piosenkarzom, że kopiują znane wzory, że naśladują radzieckich wykonawców, że nie starają się przedstawić własnych interpretacji. Z drugiej jednak strony, kilku z nich zaprezentowało ogromną możliwości, zarówno głosowe jak i interpretacyjne. Co do jednego wszyscy byli zgodni: poziom młodych piosenkarzy i dobór repertuaru był o wiele lepszy niż w latach ubiegłych. Festiwalowa publiczność po tych koncertach miała już swoich faworytów: Dorotę Szymańską, Barbarę Gołaską, Bogdanę Piecyk, Ewę Przychodzień i kilku innych. Jednak na wyniki obrad jury, które temu przewodniczył Józef Ozg Michalski, trzeba było poczekać jeszcze dwa dni. W tym czasie były się dwa koncerty pozakonkursowe, w których wystąpili artyści zawodowi: Koncert Premier, Koncert Przyjaźni. Piosenki, które zaprezentowano w pierwszym, powstały niejako „na zamówienie”. Grupa kompozytorów autorów tekstów została zaproszona na wycieczkę po Związku R



Zespół „Konsonans” z łódzkiego zdobył Brązowy Samowar i nagrodę przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji.

RADOŚĆ ŚPIEWANIA

FOTOREPORTAŻ
KRZYSZTOFA
RACZKOWIAKA



Laureatem nagrody dziennikarzy i Brązowego Samowara został Bogdan Piecuk z Wrocławia

dzieckim, a jej plonem miały być nowe piosenki. Jednak zawodowi wykonawcy nie zachwycili zielonogórskiej publiczności. Po dwóch dniach amatorskiego śpiewania. Kiedy to amfiteatr bawił się doskonale, a ręce od oklasków bolały, profesjonalści wypadli więcej niż o. To samo odnosi się do Koncertu Przyjaźni, który sprawiał wrażenie, że dobór zarówno repertuaru, jak i wykonawców jest najzupełniej przypadkowy.

Wreszcie impreza finałowa — koncert laureatów. Na scenie pojawiają się kolejno zdobywcy Złotych, Srebrnych i Brązowych Samowarów. Nie będziemy wymieniać ich wszystkich, bo wyniki podała już prasa codzienna. Zaznaczyć jednak trzeba, że werdykt jury prawie w całości zgadzał się z odczuciami publiczności, co na festiwalach na ogół rzadko się zdarza.

A oto kilka opinii na temat festiwalu:

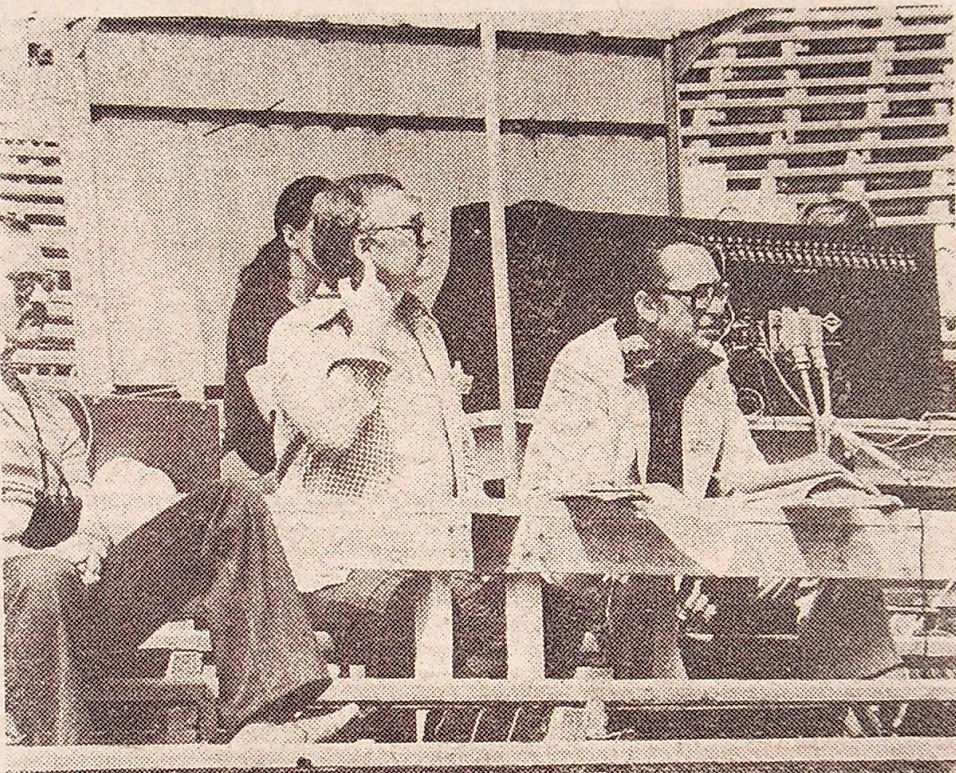
Prof. Igor Belza, wiceprzewodniczący CZ TPRP: — Wasi młodzi

wykonawcy ujęli mnie świeżością i wdziękiem. Zaskoczyło mnie obycie estradowe tej młodzieży. Cieszę się, że Zielona Góra przekształciła się z miasta organizującego festiwal w miasto-symbol artystycznej przyjaźni.

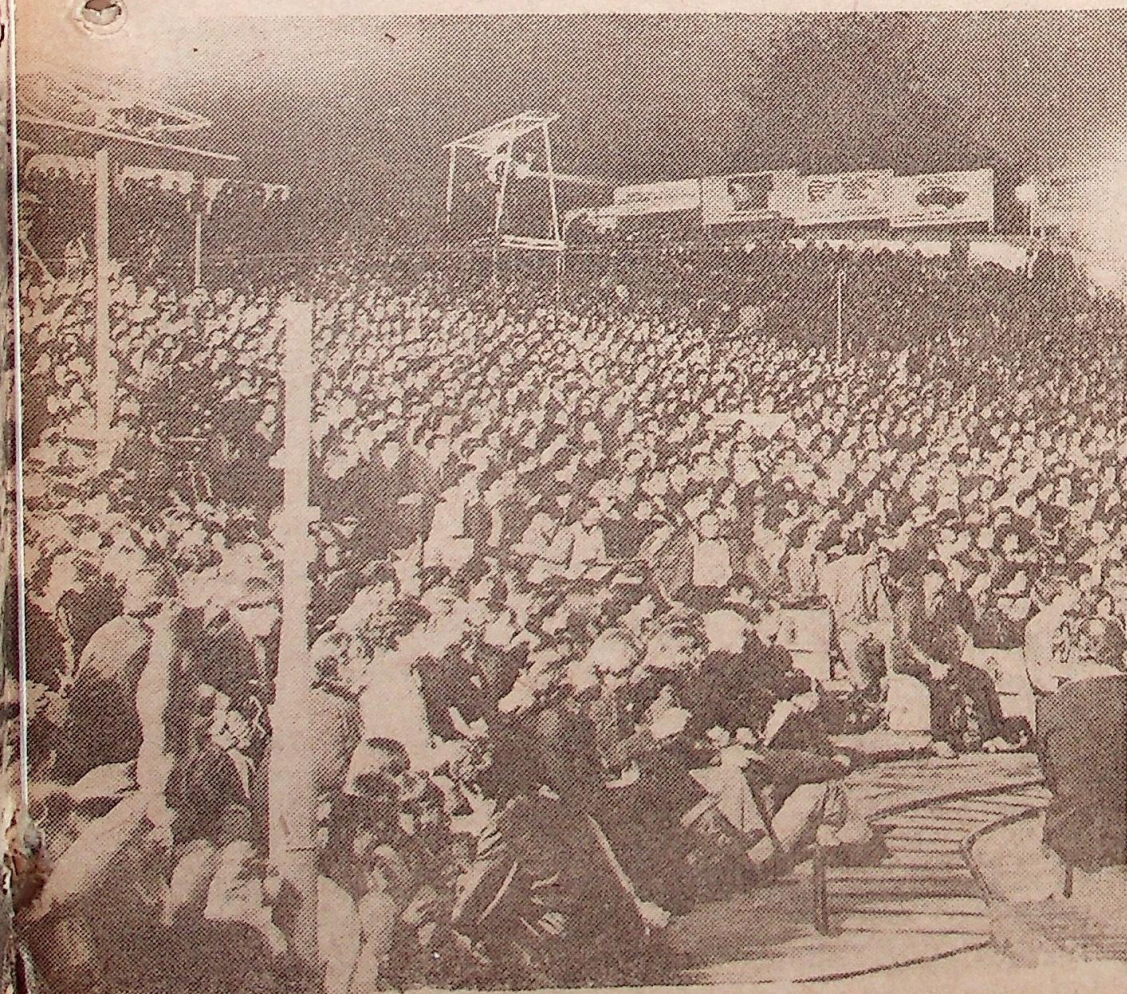
Jurij Prokofiew, korespondent radia i telewizji ZSRR: — Na tym festiwalu jestem już po raz trzeci, jednak w tym roku wywożę najcenniejsze wspomnienia. Poziom wykonawców był wyjątkowo wysoki. Macie ogromną rzeszę młodych ludzi o wielkim potencjale głosowym.

Jewgienij Ptieckin, kompozytor, członek jury: — Żałuję, że kończy się ta zakrojona na olbrzymią skalę impreza. Usłyszałem w tym roku dużo dobrze wykonanych przez polskich piosenkarzy utworów radzieckich kompozytorów i autorów tekstów.

Gwoli kronikarskiej rzetelności dodać trzeba, że reżyserem festiwalu był Janusz Rzeszewski, kierownikiem muzycznym Jerzy Milian, a scenografem Marek Grabowski.



Duszą festiwalu był jak zwykle reżyser Janusz Rzeszewski (obok Jerzy Milian kierownik muzyczny).



Ulubienicą publiczności była Krystyna Pachala z Zar, która otrzymała nagrodę „Polskich Nagrań”.

...jak zwykle, przyciągnął tłumy miłośników piosenki radzieckiej.



(ciąg dalszy ze str. 1)

PO KOLANA brodzi się w rajgrasach, kupkówkach i mietlicach*. Wreszcie urodzaj! Kto żył łapał kosiarkę i pędził ciąć, w kopce składać. Obrobić się trzeba szybko — goni nie tylko służba rolna, ale też zwykły rozsadek. Kosieć zbyt późno oznacza przecież stratę części cennego białka, a także zmniejsza szansę na traw pokosy. Stąd też w końcu maja i na początku czerwca tłoczno było na łąkach. Kółka rolnicze nie mogły opędzić się od zamówień. Czekala kolejka rolników, prażyło słońce, trawy zaczęły przekwitać. Oby zawsze takie, pełne siana były sianokosy. Człowiek się uspokoi, odpocznie. Siano zostanie.

Do gminy codziennie dzwonią z województwa i pytają ile jeszcze do skoszenia. I denerwują się, że tak dużo. Dla „góry” to problem duży, bo dotyczy zebrania pierwszego pokosu z ponad 32 tysięcy hektarów łąk i 11 tysięcy ha molytkowych wieloletnich. Z wojewódzkim wyżyn postęp prac faktycznie pozostawiał wiele do życzenia: 3 czerwca, na siedem dni przed planowanym zakończeniem sianokosów, w województwie, skoszone było dopiero 40 procent traw. Nie wiele — mimo wspaniałych warunków atmosferycznych i zwiększonej liczby maszyn i ludzi. Za opieszałość obrywali najbardziej szefowie PGR-ów i SKR-ów, gdzie załogi były największe, a sprzętu najwięcej.

Dla Jerzego Kuncewicza, naczelnika polkowickiej gminy, skala problemu jest zupełnie inna. W końcu ma tych chłopskich łąk w gminie niecałe 600 hektarów. Udało się dopilnować i tegoż 3 czerwca u naczelnika Kuncewicza było już skoszonych ponad sześćdziesiąt procent łąk. Sianokosy przebiegają jak najbardziej planowo i prawidłowo nie następcząc żadnych obaw co do równie planowego ich zakończenia. I jest dobrze. Żeby tylko nie zaczęło padać...

Ale już o to, żeby przypadkiem nie lunęło, najbardziej gorąco modli się właśnie Jan Tomczyszyn. W radiu powiedzieli, że wyże panują niepodzielnie nad Polską i obiecali, że padać nie będzie. Trzeba wierzyć. Szwagierka obiecała pomóc, zięć też ma nockę na kopalni, więc wybrali się przetrząsać siano. Rozrzućli kopce, rozścielili po łące

i chodzą we czworo — Tomczyszyn, żona, szwagierka i zięć — i przewracają. Ostrożnie, grabiami. Można by maszyną. Można, ale ręcznie dokładniej i kwiatów się nie wytrząśnie, które są krowim przysmakiem.

Usiedliśmy pośród tego odurzającego zapachu świeżego siana i patrzymy w niebo czy się aby meteorolodzy nie pomylił. Ale nie. Pał słońce, chmury w stanie raczej szczytkowym — jakies ciurusi ki dobrą przyszość wróżące. Gdyby się chciało wymarzyć pogodę, to lepszej by się nie udało.

Pośród tego siana gospodarz z kielonikiem służby rolnej, Józefem Sarbianem, opowiadają sobie o urokach wczesnego wstawania. Jedem i drugi praktyk. Jak z kosą wychodzić — mówią — to najlepiej, kiedy jeszcze rosa. Łatwiej i przyjemniej wtedy machać. Później żar dusi, kosa aż dźwięczy w wysuszonych łądogach... W ubiegłym roku Tomczyszyn blisko hektar zboża zebrał kosą. Ba, były kawałki, że tylko sierpem można było żąć. Szczęś-

W RAJGRASACH PO KOLANA

KRZYSZTOF DĘBEK

ciem w tegoroczne zniwa nie zanosi się na takie niespodzianki. Kosa — owszem — jest w ciągłym ruchu, ale tylko do tej trawy wybujałej na rowach, których kilometry wręcz ciągną się po Tomczyszynowych łąkach.

Zniwa zaś, jeżeli pogoda dopisze, to gospodarz zakończy w jeden dzień. Tyle czasu trzeba eskaerowski bizonom na tych jego kilka hektarów pszenicy i żyta. Trochę trzeba będzie skosić własną snopowiązałką, żeby słomy dłuższej na ściółkę nabierać. A w ogóle, jeśli mogą być jakieś kłopoty, to właśnie z tą słomą zostawioną na polach przez kombajny. Rokrocznie toczą się boje o przydział prasozbieracza. Stroną zawzięcie atakowaną jest oczywiście SKR, któremu tych maszyn po prostu nie starcza. Jak zresztą wielu innych z czym rolnicy pogodzić się nie chcą a SKR musi. Stąd też godny podziwu stoicki spokój, jaki zwykły zachowywać spółdzielnie szturmowane przez pełen determinacji tłum rolników.

Tomczyszyn ma czternaście hektarów, pięć mlekodajnych krow, kilka jałówek; ma ciągnik z kompletnym wyposażeniem, wszystkie maszyny potrzebne w gospodarstwie tej wielkości, obszerne znakomicie utrzymane zabudowania.

Jednym słowem Jan Tomczyszyn ma gospodarstwo specjalistyczne, jedno z blisko siedmiuset działających już w naszym województwie. Jego specjalizacja polega na dostarczaniu mleka i żywca wolo-

wego. Dają jego krowy po ponad pięć tysięcy litrów mleka rocznie. Sporo więcej, niż wynoszą średnie gminne, wojewódzkie czy krajowe. Ale żywione są też nie średnio, lecz znakomicie. Czego jak czego, ale paszy w tym gospodarstwie nie zabrakło jeszcze nigdy. Jest jej tyle, że — jak trzeba — to jeszcze innych gospodarzy można poratować. Wynikałoby stąd — powiadam — że mogłoby być więcej krow. Gospodarz na to, że owszem, mogłoby, ale kto ma przy nich robić. Został tylko z żoną — dzieci wybyły do miast, do lejszej pracy. Tymczasem żona ciężko chora, jego męczy ischias, a na domiar nieszczęścia, córka — jedyna, która została mu do pomocy — leży już ponad pół roku we wrocławskich klinikach. Krowy zaś trzeba wydoić, wygnać na pastwisko, oporządzić. Ma u siebie co prawda dojarkę automatyczną, ale krowy dostały od niej zapalenia wymion i weterynarz kazał doić ręcznie. „A pan wie, co to znaczy wydoić pięć takich krow...?”

Więc gospodarz, żeby wykorzystać wszystkie swoje paszowe rezerwy hoduje jeszcze sześć tuczników. Zawsze to ponad tona mięsa z gospodarstwa więcej. Jest to jednak dodatek, o którym z mlecznym specjalistą nawet nie warto rozmawiać. Najważniejsze są krowy, a w tej chwili siano, które trzeba im przywieźć. Tomczyszyn twierdzi, że wszystko, co leży właśnie na polu zdola załadować na wóz. Wywołuje to niedowierzanie naczelnika Kuncewicza. Wątpi też kierownik Sarbian. Bo — mówią — można wziąć na wóz sześć, siedem kwintali. Tyle już widywali. „A tu jest około czternastu metrów — spokojnie stwierdza gospodarz — i ja to zabiorę. Dla mnie nie nowina...”

Czas wracać do roboty. To znaczy żona, szwagierka i zięć znów zaczęli grabiami przewracać siano, a gospodarz powędrował do domu złożyć wóz, na który zamierzał zabrać niewiarygodne czternaście kwintali. Po drodze podyskutowali jeszcze o przeróżnych odmianach pszenicy, ziemniaków, o tym, która i gdzie się najlepiej udaje. Sporo tych odmian siał Tomczyszyn na swoich polach, o wielu czytał bądź słyszał — jest jednym z tych rolników, z którymi naczelnicy gmin i kierownicy służb rolnych zawsze znajdują wspólny temat. Jest to zresztą oczywiste, skoro Jan Tomczyszyn jest nie tylko specjalistą, lecz również prowadzi gospodarstwo wdrożeniowe Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Nazwa mówi sama za siebie...

Wspólnymi siłami składamy wóz do siana. Dwóch wnuków Tomczyszyna przekonuje naczelnika, że dziadek załaduje na wóz ile zechce. Jak trzeba — to i czternaście kwintali. Starszy, czwartoklasista Zbyszek biegnie po ciągnik, bo czasu szkoda — trzeba te kwintale załadować, później wyladować. Zejdzie do wieczora. A przecież dziadek musi jeszcze kosić na rowach. Wczoraj dziadek kosił do jedenaście. Pewnie dzisiaj tak samo.

PATRZA wnuki na tę dziadkową mordę, patrzają... i ciągnie ich na rolę. Bez przerwy są w polu, maszyny obsługują, starszy zapewnia, że do szkoły rolniczej pójdzie. A dziadek wierzy, że nie jest to takie sobie dziecinne gadanie. Wierzy, że rośnie upragniony następca i liczy, że kiedy jemu stuknie na rentę, to chłopakowi będzie dwadzieścia dwa lata. Akurat! Oby się tylko nie odmieniło, bo tyle pokus czyha dookoła...

* gatunki traw.

KLASA „M”

Miedź już bezpieczna

Pilkarze klasy międzywojewódzkiej rozegrali przedostatnią kolejkę spotkań. O ile sprawa awansu wyjaśniła się wcześniej, o tyle na czwórkę spadkowiczów będziemy musieli poczekać do ostatnich pojedynków. W niedzielę wyjaśniła się tylko sprawa legnickiej Miedzi. Legniczanie podejmowali na własnym boisku Lechię Piechowice, przez całe 90 minut byli drużyną lepszą i pewnie wygrali 4:1 (2:0). W pojedynku tym doskonałą dyspozycją strzelecką popisał się Henryk Dziopa strzelając wszystkie cztery bramki. Honorowy punkt dla gości uzyskał w ostatnich minutach gry Panko.

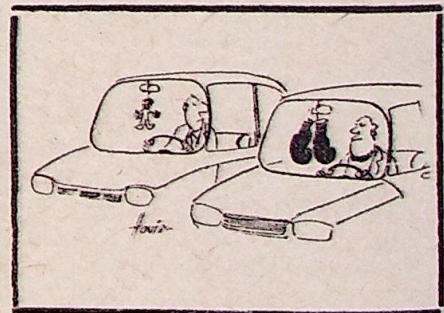
Zwycięstwo nad groźną Lechią uchroniło Miedź przed spadkiem do klasy wojewódzkiej. Zespół ten zgromadził dotychczas 25 punktów i zajmuje bezpieczne, siódme miejsce w tabeli. Nawet porażka w ostatnim meczu nie zmieni sytuacji i podopieczni Kazimierza Niemietki walczyć będą nadal w klasie międzywojewódzkiej.

W bardzo trudnej sytuacji znalazł się natomiast Chrobry Głogów. Kibice w tym mieście opuszczali stadion bardzo zawiedzeni. Ich drużyna podejmowała Karkonosze Jelenia Góra i zdołała uzyskać tylko wynik bezbramkowy. Gospodarze mieli wiele sytuacji do strzelania bramek, a szczytem nieporadności napastników było niewykorzystanie (w drugiej połowie) rzutu karnego przez Zowczaka.

Drugoligowcy z Lubina podejmowali Polonię Leszno. Występowali w roli zdecydowanego faworyta i... przegrali 0:1 dając sobie strzelić, przez Tkacza, w 32 minucie gola. Widocznie wcześniejszy awans rozprężył beniaminka II ligi, który nie przywiązywał odpowiedniej wagi do nic nie zmieniającego pojedynku.

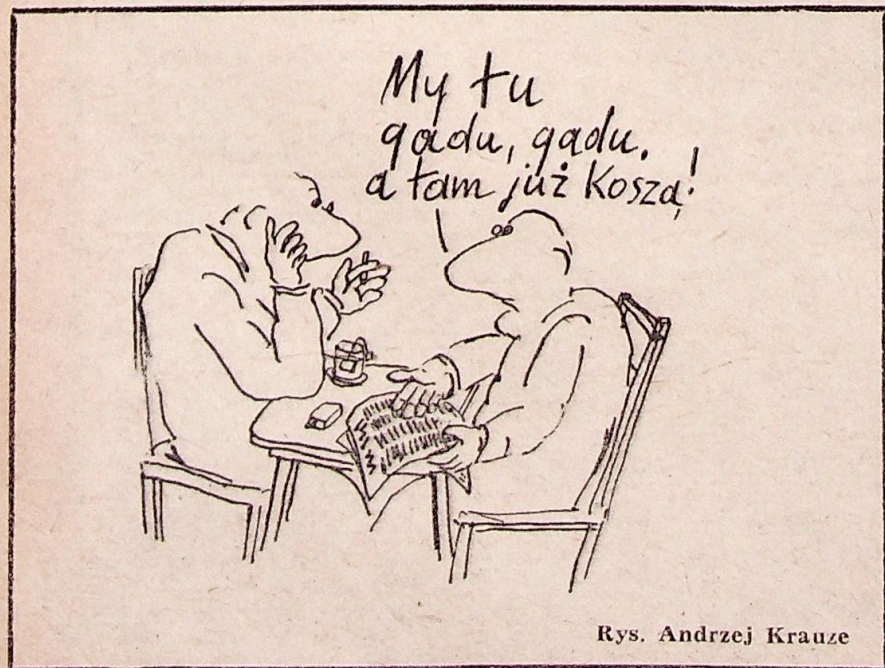
W ostatniej rundzie spotkań trójka zagłębia miedziowego walczy na wyjazdach. Zagłębie Lubin zmierzy się ze Stalą Nysa, Miedź Legnica z Karkonoszami Jelenia Góra, a Chrobry Głogów z Unią Racibórz.

(Sig)



Puchar „Studia 2”

Zarząd Wojewódzki TKKF w Legnicy zorganizował wojewódzki turniej tenisa ziemnego o puchar telewizyjnego Studia 2. Na starcie stanęło 26 zawodników wyłonionych z eliminacji rejonowych. Pierwsze miejsce i prawo udziału w zawodach centralnych w Warszawie wywalczył Bronisław Baran z Legnicy, wyprzedzając Ryszarda Korzeniowskiego i Piotra Kaczmarka (oba z Lubina).



Rys. Andrzej Krauze

ZLOTORYJSCY działacze już od kilkunastu lat, dobrze są znani z dużej aktywności społecznej, podejmowania śmiałych i cennych inicjatyw. Dotyczy to prawie wszystkich dziedzin — również ruchu sportowego. Wprawdzie w wysokim wyczynie — poza akrobatyką — nie odgrywano wielkiej roli, ale na szczególną uwagę zasługiwała i zasługuje duża troska o masową kulturę fizyczną. Największą w tym zasługą kół ludowych zespołów sportowych. Jako jeden z pierwszych na Dolnym Śląsku powstał szczący się bogatymi tradycjami LZS w Sokolowsku. Potem powstawały inne, o których również głośno mówiło się i pisało. Chwalono wiejskich sportowców za dobre wyniki na boiskach, za ambicję i fair play, a działaczy za zaangażowanie i inicjatywę przy budowie wiejskich urządzeń sportowych.

Typowym tego przykładem może być — obchodzący w roku bieżącym 25-lecie swego istnienia — LZS Wilkowianka. Zaczynano od piłki nożnej, tenisa stołowego i szachów, a ostatnio w kole prowadzi się tylko sekcję piłkarską. Nie ważne są jednak wyniki i liczba sekcji, gdyż wiadomo że LZS zawsze borykały się z trudnościami finansowymi i brakami zasobnych mecenasów. Działacze z Wilkowa postanowili skupić główną uwagę na czynach społecznych. Konsekwentne działania przewodniczącego Ryszarda Charchuły, skarbnika Tadeusza Napory, Józefa Pokrywki, Jana Polucha, Edwarda Pasika, Zygmunta Pięciorka i wielu innych (wszyscy są pracownikami Zakładu Urządzeń Górniczych „Lena”) doprowadziły do wybudowania nowoczesnego — jak na warunki wiejskie — stadionu sportowego. Po prostu ze zwykłego boiska powstał ładny obiekt sportowy, który służyć będzie nie tylko piłkarzom wiejskim. W ostatnich miesiącach zainstalowano, wykonaną przez prezesa Charchulę, tablicę świetlną — rzecz rzadko spotykana na większych obiektach

miejskich, wybudowano szatnię, pawilon administracyjno-gospodarczy, trybuny na 500 miejsc i wreszcie dokonano renowacji płyty. Po zakończeniu prac zaniedbane boisko zmieniło się w estetyczny stadionik.

Zapaleńców nie pozostawiono samych, a dużej pomocy udzielał Urząd Gminny w Złotoryi i oczywiście „Lena”. Robiono to nie bez

warunki treningowe i wypoczynkowe.

Opisane wyżej walory, skłoniły władze wojewódzkie LZS do zgłoszenia stadionu w Wilkowie do ogólnopolskiego konkursu „boisko w każdej wsi”. Konkurs ten ogłoszono po raz pierwszy w roku 1960 i od tego momentu cieszy się on nie słabnącym powodzeniem. Po zgłoszeniu kandydatury do Wilko-



Fot. Waldemar Sikorski

kozery. W bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się Zbiórca Szkoła Gminna, znana z dużej sali gimnastycznej i otwartego basenu kąpielowego. Całość stanowi piękny zespół sportowo-rekreacyjny i dzięki malowniczo położeniu doskonale nadaje się do lokalizowania w Wilkowie kolonii i dużych obozów sportowo-szkoleniowych. W okresie ferii zimowych i wakacji trwa bardzo ożywiony ruch. Szkoła i wszystkie obiekty wykorzystywane są przez dzieci i młodzież oraz sportowców, w tym również słynnych akrobatów. Wszyscy chwalą sobie doskonale

wa zjeżdżali liczne komisje, a przed kilkoma tygodniami nadeszła z Rady Głównej LZS w Warszawie radosna wiadomość — I miejsce w kraju przyznano Wilkowowi. Sukces to nie lada, jeżeli weźmie się pod uwagę dużą liczbę zgłaszanych kandydatów. Jeżeli zważymy, że już kiedyś to zaszczytne miejsce wywalczył Sokółowiec będziemy mieli pełny obraz działalności i aktywności ludowych zespołów sportowych rejonu złotoryjskiego.

— Wilków — mówi szef rejonu LZS w Złotoryi, Kacper Grygorcewicz — w pełni zasłużył na to

zaszczytne wyróżnienie. Dobrze stało się, że nastąpiło to w roku jubileuszowym. Pragnę podkreślić wyjątkową ofiarność działaczy. Chociaż wszyscy mieszkają w Złotoryi, nie szczędzą wolnego czasu i na co dzień przebywają w Wilkowie i prowadzą działalność swego koła. Klimat, jaki potrafią stworzyć, jest zasługą nie tylko miejscowych, ale również dawnych władz powiatowych, szczególnie nie żyjącego już przewodniczącego Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Adama Kukli, który był pierwszym inicjatorem budowy obiektów sportowych w Wilkowie.

Pierwsze miejsce w kraju jest wielkim sukcesem, ale nie zadowala on działaczy, którzy mają dużo większe aspiracje. Wiedzą doskonale, że nie mogą się opierać jedynie na piłce nożnej i muszą — takie są aktualne potrzeby — powołać nowe sekcje. Najpierw jednak trzeba znaleźć dobry zakład opiekuńczy i nawiązać bezpośrednią współpracę ze Zbiorcą Szkoła Gminną. Jeżeli uda się nam wspólnie do tego doprowadzić w niedalekiej przyszłości usłyszymy jeszcze nie raz o sukcesach wilkowian — również w wiejskim sporcie masowym i wyczynowym.

W OSTATNICH latach coraz częściej słyszymy o osiągnięciach sportowców województwa legnickiego. Zdobywają mistrzostwo świata i Polski, wielu jest w kadrze narodowej, odnoszą liczne sukcesy w ogólnopolskich spartakiadach młodzieży i igrzyskach szkolnych. Do tych osiągnięć swoją cegiełkę dołożył Wilków. Jesteśmy przekonani, że na tym się nie skończy, a w przyszłości również inne ludowe zespoły sportowe — i nie tylko — pójdą w ślady działaczy z tego osiedla i zechcą udowodnić, że stać ich na znacznie więcej. Wywiąże się w rezultacie zdrowa rywalizacja, a przecież o to szczególnie chodzi w całym ruchu sportowym.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

POWODZENIA W II LIDZE!



Drużyna piłkarska Zagłębia Lubin. W pierwszym rzędzie od lewej: Janusz Stańczyk, Andrzej Dymek, Adam Zuchowski, Ryszard Olszewski, Jan Ławnik, Michał Lewandowski, Roman Drzystek, Andrzej Orlecki, Jan Bogacki.

Stoją (od lewej): Henryk Piotrowski — masażysta, Edward Kiciór — kierownik techniczny, Eugeniusz Mycak — I trener, Marek Biegun, Mieczysław Bak, Mirosław Maślej, Czesław Juszkulak, Józef Witczak, Józef Ligus, Rudolf Konieczny, Ryszard Kozik, Leszek Malawski, Wiesław Szumański, Ryszard Sambor i Tadeusz Podchorodecki — asystent trenera.

Fot. Janusz Budnicki

Ze sportu szkolnego

Na przełomie maja i czerwca rozegrano finały wojewódzkie szkół podstawowych i średnich w kilku dyscyplinach sportowych. W poszczególnych konkurencjach czołowe miejsca zajęli:

LEKKA ATLETYKA: szkolna liga lekkoatletyczna — juniorzy młodsi: 1. II LO Legnica, 2. ZSZ Głogów, 3. LO Złotoryja; juniorzy starsi: 1. ZSZ Głogów, 2. ZSB Legnica, 3. ZSS Głogów; wieloboje — dziewczęta: 1. ZSG Wilków, 2. SP 3 Lubin, 3. SP 2 Złotoryja; chłopcy: 1. ZSG Grębocice, 2. SP 2 Złotoryja, 3. SP 3 Złotoryja; sztafety:

4 × 200 m: 1. SP 4 Lubin, 2. SP 1 Legnica, 3. SP 1 Głogów (dziewczęta). 4 × 200 m chłopcy: 1. SP 1 Legnica, 2. SP 2 Prochowice, 3. SP 3 Legnica; 2 × 600 m dziewczęta: 1. ZSG Wilków, 2. SP 2 Złotoryja, 3. SP 3 Legnica; 4 × 1000 m chłopcy: 1. ZSG Gaworzyce, 2. ZSG Pięgrzymka, 3. SP 3 Legnica; 8 × 50 m dziewczęta: 1. SP 1 Legnica, 2. SP 7 Głogów, 3. SP 2 Lubin; 8 × 50 m chłopcy: 1. ZSG Wilków, 2. SP 8 Głogów, 3. SP 1 Legnica; czwórboj — dziewczęta: 1. ZSG Wilków, 2. SP 2 Złotoryja, 3. SP 7 Głogów; chłopcy: 1. SP 2 Złotoryja, 2. SP 7 Głogów, 3. SP 6 Głogów.

PIŁKA RĘCZNA: chłopcy (rocznik

1959): 1. ZSZ Złotoryja, 2. TGR Lubin, 3. ZSG Głogów; dziewczęta (rocznik 1959): 1. Lic. Med. Lubin, ZSZ Lubin, 1. LO Legnica; chłopcy (rocznik 1962): 1. I LO Legnica, 2. LO Złotoryja, 3. ZSG Lubin; dziewczęta (rocznik 1963): 1. ZSG Lubin, 2. ZSG Brzeg Głogowski, 3. SP 7 Głogów; chłopcy (rocznik 1963): 1. SP 7 Głogów, 2. SP 7 Lubin, 3. SP 3 Legnica;

SIATKÓWKA: dziewczęta (rocznik 1959): 1. Lic. Med. Lubin, 2. SWP Głogów, 3. LO Głogów; chłopcy (1959): 1. LO Złotoryja, 2. ZSEM Legnica, 3. ZSM Głogów.

PIŁKA NOŻNA (1963): 1. SP 4 Lubin, 2. SP 5 Legnica, 3. SP 1 Legnica.

„SREBRNY MUSZKIET — 70”: dziewczęta: 1. LO Złotoryja, 2. ZSZ Złotoryja, 3. TGR Lubin; chłopcy: 1. ZSZ Huty Miedzi Głogów, 2. LO Głogów, 3. TGR Lubin.

Legnicy działacze podjęli ostatnio cenną inicjatywę zorganizowania małych piłkarskich mistrzostw dla zespołów ze szkół podstawowych. Wszystko odbywało się zgodnie z regulaminem prawdziwych mistrzostw świata, a poszczególne zespoły wylosowały nazwy finalistów Mundialu 78. Przez kilkanaście dni toczyła się, podobnie jak w Argentynie, zacięta walka o czołowe lokaty i zwycięstwo w turnieju. W finale znalazły się reprezentacje Polski (SP 4 — opiekun Zdzisław Bartnik) i Holandii (SP 5 — opiekun Roman Piwowarczyk). W normalnym czasie uzyskano wynik bezbramkowy i dopiero w rzutach karnych triumfowała 5:4 Holandia, zdobywając puchar prezydenta miasta.

Mini Mundial—78

Finaliści wystąpili w składach:

Holandia: Andrzej Dąbrowski, Leszek Kulik, Mariusz Głowa, Bogdan Paluszczak, Marek Nyga, Leszek Nyga, Wiesław Wałęga, Andrzej Kwiatkowski, Roman Sterna, Włodzimierz Iskrzyński, Robert Marcinkiewicz, Krzysztof Melko, Marek Pękala i Marek Michalski.

Polska: Stanisław Skóra, Marek Dobuch, Leszek Bielawski, Paweł Skrzydlewski, Jacek Tomaszewski, Dariusz Hazner, Andrzej Jazienicki, Stefan Motot, Stefan Hofmański, Ireneusz Skowroński, Wiesław Kazimierzczak, Kazimierz Sys, Mariusz Wagner, Krzysztof Szopa i Zbigniew Tomzik.

Trzecie miejsce w turnieju zajęła Argentyna wygrywając 3:0 z Brazylią, a w czołowej ósemce znaleźli się ponadto: Włochy, Tunezja, Hiszpania i Szkocja.

Turniej miał być propagandą piłki nożnej wśród młodzieży, dobrą zabawą i przeglądem umiejętności adeptów tej dyscypliny. Obserwując zmagania trzeba stwierdzić, że spełnił swe zadanie. Wszystkie pojedynki bacznie obserwowali szkoleniowcy Miedzi i wyławiali największe talenty, które w najbliższym czasie objęte zostaną systematycznym szkoleniem w sekcji tego klubu.

(Zd)

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY I CIEKAWY ZAWÓD — ZOSTAŃ KOLEJARZEM

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH
Legnica, ul. Kolejowa 6

Do pracy w jednostkach służbowych PKP mogą się zgłaszać zarówno mężczyźni jak i kobiety bez specjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie przeszkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do służby kolejowej.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 50 lat życia.

— **MĘŻCZYZNOM** zapewnia się pracę na stanowiskach:

- MANEWROWEGO
- DYŻURNEGO RUCHU
- ZWROTNICZEGO
- KONDUKTORA
- MASZYNISTY POJAZDU TRAKCYJNEGO
- STRAŻNIKA SOK

— **KOBIETOM** natomiast na stanowiskach:

- DYŻURNEGO RUCHU
- NASTAWNICZEGO
- ZWROTNICZEGO
- KONDUKTORA
- DRÓŻNIKA PRZEJAZDOWEGO

OD 1 WRZEŚNIA 1977 R. OBOWIAZUJĄ W KOLEJNICTWIE KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

Pracownicy oprócz uposażenia miesięcznego otrzymują wszystkie świadczenia kolejowe mianowicie: opiekę lekarską i ulgi przejazdowe dla pracowników i ich rodzin.

Informacji udzielają zawiadowcy jednostek służbowych PKP w pobliżu miejsca zamieszkania lub dział pracownicy Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy.

350-k

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników w niżej wymienionych specjalnościach z wyjątkiem pracowników, którzy samowolnie opuścili pracę:

- **INSTALATORÓW WOD.-KAN, C.O., SPAWACZY**
- **ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH**

na terenie woj. legnickiego, woj. jeleniogórskiego.

Zainteresowani winni się zgłaszać w Dziale Służby Pracowniczej w Legnicy, ul. Jaworzyńska 80, tel. 236-06, wewn. 17.

Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie.

316-k

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE
ZAMIEŃNIĘ mieszkanie 56 m kw z wygodami w Puławach na podobne w Legnicy. Wiadomość: Kalszków 9a, tel. nr 89-343 — Legnica. 619-p

POSIADAM wolny czasowo garaż. Wiadomość: Legnica telefon 269-06. 40722-g

RÓŻNE
WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Czerw. Gaca, Lubin ul. Kopernika 6. 40707-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM kredens pokojowy ciemnobrązowy. Wiadomość: Legnica ulica Armii Czerwonej 30, tel. 239-54. 40714-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM willę wolno stojącą w centrum Lubina wraz z parcelą, wiadomość: Lubin ul. Łokietka 4. Warunki do omówienia na miejscu. 40715-g

ZGUBY
ZGUBIONO przepustkę komputerową nr 118755 ZG „Polkowice” na nazwisko Wojciech Golonka zam. Grębocice 25. 40720-g

**PRZEDSIĘBIORSTWO
TRANSPORTOWE
HANDLU
WEWNĘTRZNEGO
ZAKŁAD WOJEWÓDZKI
W LEGNICY**

UNIEWAŻNIA

zagubioną pieczęć o treści:

PTHW Legnica, kierowca
handlowy nr 56.

389-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI w Lubinie ZAKŁAD REMONTOWO-MONTAŻOWY

zatrudni natychmiast:

robotników wykwalifikowanych w zawodach:
betoniarz-zbrojarz, cieśla, dekarz, elektromonter, elektryk samochodowy, posadzkarz, mechanik samochodowy, murarz-tylnik, szklarz, ślusarz remontowy i konstrukcyjny, operator żurawia wieżowego
oraz robotników niewykwalifikowanych.

Praca na terenie Lubina, Polkowic, Chocianowa, Głogowa, Legnicy, Złotoryi, Nowego Kościoła, Iwin k/Bolesławca.

Dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub w kwaterach prywatnych. Sprawy mieszkaniowe do omówienia.

Zakład posiada zorganizowany przejazd z kierunków: Legnica, Głogów, Świerżawa, Złotoryja, Ścinawa, Wąsosz, Wołów, Chocianów, Prochowice, Toszowice, Polkowice, Rudna, Tymowa, Malczyce.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa Rud i wynikające z niego przywileje jak: dodatek specjalny do wynagrodzenia z tytułu Karty Górnika i deputat węglowy.

OFERTY PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES: KGHM Zakład Remontowo-Montażowy w Lubinie Dział Spraw Osobowych i Szkolenia, tel. 430-91 do 96 wewn. 265, 266, 267 oraz KGHM Zakład Remontowo-Montażowy Wydział Konstrukcji Stalowych i Prefabrykatów w Nowym Kościele gm. Świerżawa (dot. kandydatów do pracy w Złotoryi i Nowym Kościele).

UWAGA: Zakład pracy nie będzie zatrudniał pracowników, którzy samowolnie porzucili pracę w ostatnim miejscu pracy.

315-k

SAMODZIELNA PRACOWNIA BADAŃ I KONTROLI ŚRODOWISKA w Legnicy, ul. Masarska 18

ZATRUDNI NATYCHMIAST

INŻYNIERA O SPECJALNOŚCI INŻYNIERIA SANITARNA

do prac związanych z ochroną wód i atmosfery.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

373-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało grzywną w wysokości 3.500 zł **TADEUSZA KALISTEGO** s. Tadeusza, ur. 30.V.1952 r. zam. w Lubinie, ul. Jastrzębia 3/4 za to, że w dniu 14.12.1977 r. w Legnicy w hotelu „Cuprum” będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę z pracownikami recepcji. Czynem swym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

★

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie miasta Legnicy ukarało grzywną w wysokości 3.000 zł **TADEUSZA POPLAWSKIEGO** s. Jana, ur. 27.10.1946 roku, zam. w Legnicy, ul. Wojska Polskiego 12/9, za to, że w dniu 2.12.1977 r. w Legnicy będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę w barze „Relaks”. Zachowaniem swym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

★

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało grzywną w wysokości 5.000 zł **LECHA SAMBORSKIEGO** (s. Władysława, ur. 1. I. 1954 r. zam. Legnica, ul. Parkowa 5a/8) za to, że 13. X. 1977 r. w Legnicy o godz. 21 spożywał wino w bramie ul. Parkowej 4, a butelki po wypitym winie rozbił na chodniku używając przy tym donośnym głosem słów nieprzyzwoitych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy Lubin ukarało grzywną 5.000 zł **EDWARDA GACKA** s. Bronisława ur. 5.09.1948 r., zam. w

Lubinie, za to, że będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym marki fiat, spowodował wypadek drogowy. Kolegium orzekło ponadto zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres dwóch lat.

PROCHOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy Prochowice ukarało grzywną w wysokości 3.500 zł **ANDRZEJA DYLEWSKIEGO** s. Zygmunta, zam. w Golancie Dolnej, za to, że w dniu 29.XI.1977 r. o godz. 13.30 w Prochowicach na postoju taksówek, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu zaczął i uderzył przechodnia.

ŚCINAWA

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy Ścinawa ukarało grzywną w wysokości 3.000 zł **RYSZARDA CICHUTĘ** s. Władysława, ur. 8.II.1949 r., zam. w Ścinawie, za to, że 2.XI.1977 r. leżał wraz z motorem na poboczu drogi publicznej Ścinawa — Lubin w stanie nietrzeźwym. Czynem swym zagrażał bezpieczeństwu życia i ruchu drogowego.

◆

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy Ścinawa ukarało grzywną w wysokości 3.000 zł **HENRYKA KOWALSKIEGO** s. Romana, ur. 15.VII.1937 r., zam. w Ścinawie, za to, że 1.XI.1977 r. w kotlewni centralnego ogrzewania pełniąc obowiązki palacza był w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Czynem swym zagrażał bezpieczeństwu ludzi i mienia.

SŁOWNIK POJĘĆ OBYWATELSKICH

— Na czym polega pozycja współgospodarza? — zapytałem w rozmowie pewnego działacza młodzieżowego.

— Jest to — odpowiedział — aktywny udział w realizacji nakreślonych zadań, poczucie odpowiedzialności za wykonanie swych obowiązków w szkole, uczelni, fabryce...

Drażylem temat dalej, ale mój rozmówca nie wyszedł poza krąg pojęć związanych z działaniami wykonawczymi. Czy takie zdefiniowanie pozycji współgospodarza może jednak satysfakcjonować współczesną młodzież polską? Rzetelnie wykonują przecież swe zawodowe powinności robotnicy również i w kapitalistycznych przedsiębiorstwach, a przecież nie oznacza to bynajmniej, że są ich gospodarzami.

Być gospodarzem zakładu, miasta, województwa, kraju — to przede wszystkim rządzić. Przywykliśmy już do określenia, że w Polsce Ludowej rządzi lud pracujący. Pojęcie to weszło nam już niejako w krew. Ale w mikroskali, zwłaszcza jeśli chodzi o pozycję młodzieży, takie postawienie sprawy wciąż jeszcze niejednego bulwersuje.

— Co, chcieliby rządzić? Niech najpierw nauczą się słuchać. Niech pokażą jak potrafią pracować — oto opinie niejednego mistrza czy kierownika wydziału w fabryce. I byłoby może uzasadnione, gdyby stawały zagadnienie na płaszczyźnie równości praw i obowiązków. Niestety, wiele wskazuje, że nawet tam, gdzie młodzi wykazują wiele inicjatywy, gdzie dają z siebie więcej niż wynikałoby to z przeciętnych obowiązków pracowniczych — traktowanie ich jak partnerów i współgospodarzy dalekie jest od postulatów, jakie wysuwa partia.

Uczestniczyłem ostatnio w kilku plenarnych posiedzeniach komitetów wojewódzkich PZPR, poświęconych pracy partii wśród młodzieży. Padły na nich wielokrotnie gorzkie słowa:

— U nas widzi się młodzież i ZSMP, kiedy trzeba ratować plan i mobilizować ludzi do zwiększonego wysiłku...

— Nie mamy nawet prawa decyzji, kto powinien dostać miejsce w hotelu robotniczym, choć mieszkają w nim właśnie ludzie młodzi...

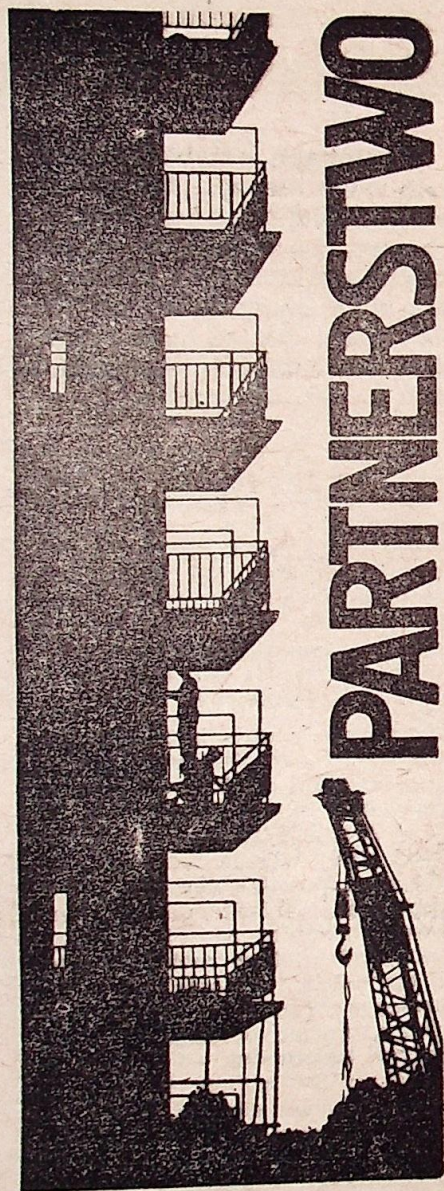
— Zgłosiliśmy dwa razy więcej niż przed rokiem wniosków racjonalizatorskich, ale leżą gdzieś w szufladach...

— Harcerstwo to się u nas widzi, kiedy trzeba zorganizować jakąś uroczystość, albo powitać kogoś z władz nadrzędnych...

Opinii takich mógłbym zacytować więcej. Nie tylko z wypowiedzi młodych, ale i z oficjalnych ocen zawartych w referatach egzekutyw KW. Zwracano m. in. uwagę na nikły stopień aktywności młodych

w samorządach robotniczych, choć to jest właśnie podstawowe forum demokracji wewnątrzzakładowej, na którym organizacja ZSMP powinna publicznie reprezentować sprawy młodej części załogi, jej potrzeby, interesy, a także — oczywiście — ustalać dla niej mobilizujące zadania.

Nie miejsce tu na dokładną analizę źródeł tego zjawiska. Natomiast jest to chyba stosowna okazja do refleksji — w jakim stopniu fabryczne (a także inne) organizacje PZPR mogą pobudzać młodzież i jej związki do pełniejszego korzystania z praw obywatelskich. W jakim stopniu należałoby podnieść w ogóle rangę samorządu robotniczego wobec administracji gospodarczej. Wiele wniosków w tej kwestii padło na IX plenum KC,



JAN SAPLEWICZ

wiele też krytycznych uwag formułują sami robotnicy, np. o samowolnym zmienianiu uchwał KSR przez niektóre zjednoczenia przemysłowe, co zniechęca załogi do twórczych dyskusji i inicjatyw. Warto stale wracać do tych ocen i uwag krytycznych, aby usuwać zjawiska biurokracji i lekceważenia opinii robotniczej.

Na innym plenum KW padły inne przykłady, np. niezrozumienia zasady partnerstwa przez część pedagogów. Wyraża się to m. in. w łamaniu postanowień Kodeksu Ucznia, który jest swoistą konstytucją samorządu uczniowskiego. Skwapliwie egzekwując obowiązki wynikające z tego dokumentu dla wychowanków, niektórzy pedago-

dzy po prostu łamią prawa przysługujące uczniom. Posłuszeństwo przekształcone w kaprański dryl, stłumienie dyskusji, absolutny zakaz krytyki — oto „metody”, którymi niektórzy chcą wychowywać przyszłych obywateli państwa socjalistycznego.

Nie uogólniam tych zjawisk, ale fakty także zdarzają się i nie wolno ich przemilczać. Nie można bowiem lekceważyć wulgaryzowania pojęcia samorządności uczniów, co wyraża się w sprowadzaniu jego funkcji do spraw natury porządkowej, do sprzątanía klas czy organizacji dyżurów. Owszem, są to prace ważne, uczą porządku, dyscypliny, ale są to tylko prace wykonawcze, podczas gdy samorządność, partnerstwo polegają na uczestniczeniu również w tworzeniu programów działania, na wybieraniu przywódców oraz na rzeczywistej kontroli ich działania, a także na swobodzie krytyki ich pomysłów i błędów.

Na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie. Ostatnio w szeregi partii przyjmujemy wielu ludzi młodych. Przy czym chodzi tu o przyjmowanie ofiarnych, ideowych, pracowitych jednostek, będących wzorem dla własnego środowiska. W ubiegłym i obecnym roku szkolnym przyjmuje się też sporo uczniów klas maturalnych oraz słuchaczy szkół pomaturalnych. Są to przodujący uczniowie i jednocześnie młodzi społecznicy. Jak podkreśla się w wielu ocenach: w nauczycielskich organizacjach partyjnych ten dopływ „świeżej krwi” spowodował ożywienie ideowe. Świeżość spojrzenia, bezkompromisowość sądów, młodzieńcza szczerość — oto walory tych młodych partnerów, które niejednego doświadczanego towarzysza skłaniają do głębszych refleksji nie tylko nad pracą w szkole, ale nad życiem kraju i aspiracjami ludzi.

Ale zanotowano również przypadki, kiedy dorośli członkowie POP w pewnym momencie zebrania dziękowali młodym za obecność, bo teraz będą omawiać powiemy sprawy... stosunków międzyludzkich w radzie pedagogicznej. To tak? Na co dzień ci młodzi towarzysze uznani zostali za partnerów. Konstytucja uznaje ich za pełnoprawnych obywateli po skończeniu lat 18. Dopuszcza się ich do omawiania spraw natury ogólnej, ale przy sprawach drażliwych — „Dziękujemy za obecność”?

NIE chcę jednoznacznie potępiać grona pedagogów. Ostatecznie idzie się na takie rozwiązania, aby w ramach POP tworzyć grupy partyjne pracowników szkoły: — uczniów. W tej pierwszej można już sobie mówić o wszystkim, co wobec młodych żenuje i zamyka usta. Sprawy nie są proste, bo przecież ci młodzi nie tak dawno byli rzeczywiste smarkatami sztubakami. A jednak wszystko to świadczy o tym, że jeśli nawet w gronie zawodowych wychowawców, jakimi są przecież nauczyciele, tyle jest zastrzeżeń i hamulców wobec pełnej akceptacji partnerstwa młodych — to ileż jeszcze trzeba wysiłków, aby zyskało ono wszędzie prawo obywatelstwa?



W OPINII LEKARZA

Leki przeciwwzkrzepowe

Ostatnio coraz bardziej dostrzega się rolę powikłań zakrzepowych w różnych chorobach. Leki, które mają zapobiegać tym stanom: syn-cumar, pelentan, marcumar czy sintrom stosuje się w różnych chorobach takich jak nawracające zapalenie żył kończyn dolnych, w zakrzepach żył oka, po operacjach serca i wielu innych. Zażywa je coraz większa grupa chorych, przy czym leczenie może trwać wiele lat, a nawet całe życie.

Leki te różnią się znacznie swoimi właściwościami i dlatego chciałbym o nich napisać nieco szerzej. Ich podstawowym zadaniem jest blokowanie wytworzenia białek układu krzepnięcia. Działają one bardzo długo po zażyciu, z reguły ponad jedną dobę i mają bardzo wąski tzw. zakres terapeutyczny. Oznacza to, że nawet niewielkie przedawkowanie leku może doprowadzić do komplikacji, ale też z drugiej strony obniżenie dawki powoduje, że lek traci swoje działanie. Stąd konieczność częstych kontroli i bardzo dokładnego zażywania leku. Opuśzczenie nawet jednej dawki powoduje jego słabsze działanie przez wiele dni.

Zażywanie leków tej grupy doprowadza do obniżania krzepliwości krwi. W codziennym życiu pacjent nie zauważa najczęściej tego działania. Stan ten daje o sobie znać dopiero przy zabiegach operacyjnych. Przypominam w tym miejscu, że usuwanie zęba jest też operacją i z tego powodu wynikają liczne kłopoty. Działanie leku można stosunkowo łatwo i szybko przerwać na czas zabiegu i gojenia się rany, z tym, że należy to robić oczywiście pod kontrolą lekarską.

Leki, o których mówię wybiórczo hamują produkcję czynników krzepnięcia. Istnieje jednak wiele leków, które w swoim działaniu ubocznym również przeciwdziałają krzepnięciu krwi. Ich zsumowanie z leczeniem przeciwwzkrzepowym może doprowadzać do groźnych komplikacji. Do leków reagujących z syntumarem i pochodnymi należą przede wszystkim aspiryna a więc polopiryna, asprocol, tabletki od bólu głowy, praktycznie wszystkie leki tzw. „przeciwreumatyczne” — butapirazol, reumopiryna i metindol, większość leków przeciwbólowych. Znaczna ich część jest sprzedawana w tzw. sprzedaży odręcznej, to znaczy, że można je nabyć bez recepty. Wniosek praktyczny jest taki, że każdy lekarz udzielający pomocy pacjentowi pobierającemu leki z tej grupy musi być o tym przez niego powiadomiony i że w trakcie leczenia przeciwwzkrzepowego nie wolno zażywać żadnych leków na własną rękę.

Powikłaniem leczenia przeciwwzkrzepowego są krwawienia. Przy właściwym prowadzeniu zdarzają się one rzadko, niemniej krwawienie z dziąseł przy myciu zębów, krwawienie z nosa czy obfita miesiączka powinna być objawem alarmującym i w tych przypadkach należy się zgłaszać do lekarza prowadzącego do leczenia od razu, nie czekając na wyznaczony termin kontroli.

KRZYSZTOF STAWIK



Pusty i zamknięty

Przy ulicy Głogowskiej 62 w Legnicy istnieje sklep spożywczy WSS „Społem” nr 13. Niedługo sklep ten czynny był od godz. 6.00 do 18.00. Obecnie sklep w rzeczywistości na drzwiach czynny jest w godzinach od 6.00 do 13.30, ale w rzeczywistości jest inaczej. Sklep otwierany jest dość często nawet z 15-minutowym opóźnieniem, a zamykany o 12.30 zamiast o 13.30. Ponadto kierowniczka tego sklepu traktuje widac swą pracę jako zło konieczne bo sklep świeci pustymi półkami — brak w nim podstawowych artykułów spożywczych, a przecież to jedyny sklep w tym miejscu tej branży. Najbliższy sklep spożywczy jest w odległości około 800 m.

N.N.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Jechać do Wrocławia?

Dlaczego sklep nr 8 Ardomu przy ul. Wrocławskiej 1 w Legnicy jest nieczynny w dniach od 1.06 do 17.06.1978 r. z powodu urlopu personelu? Jak mi wiadomo, w sklepie tym są dwie albo trzy osoby, a więc można było urlopy zaplanować w ten sposób, by nie zachodziła konieczność zamykania sklepu.

Jakby dla humoru napisano na drzwiach, że najbliższy sklep tej branży mieści się przy ul. Olawskiej we Wrocławiu. Czy ktoś z Oddziału Ardomu w Kluczborku zastanowił się nad takim przedsięwzięciem?

N.N.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Jeżdżą jak chcą

8 maja br. miałem odjechać do pracy autobusem PKS — przewoży pracowników K-5. Ponieważ nie było go na przystanku, pobiegłem do dyżurnej ruchu i spytałem czy

autobus K-5 już odjechał. Otrzymałem odpowiedź, że autobus ten jeszcze nie odjechał. Powróciłem na przystanek, była godz. 4.44. Czekając przy przystanku nr 13 do godz. 4.57 i ponownie udałem się do dyżurnej ruchu — zacząłem się denerwować, że po prostu spóźnię się do pracy. Dyżurna ruchu zadzwoniła do zajezdni PKS i odpowiedziała, że autobus K-5 odjechał o godzinie 4.45, zrozumiałem, że skoro nie dojechał, to znaczy, że pierwszy przystanek ominął, chcąc nadrobić spóźnienie (do następnego przystanku są około dwa km). Gdy zapytałem dyżurnej ruchu, co mam teraz zrobić, otrzymałem odpowiedź, że jej to nie obchodzi, a stojący obok niej kierowca zaczął wrzeszczeć do mnie niecenzuralnie.

Tego samego dnia przyjechałem oddać kierownikowi Dworca PKS niniejszą skargę i zastałem tam dyrektora d/s przewozów O/Głogów PKS. Dyrektor po zapoznaniu się ze sprawą, stwierdził, że sprawa nieprzyjechania autobusu nie powinna mnie w zasadzie obchodzić, ponieważ PKS ma umowę z Zakładem Górniczym i tam zapłaci karę za to, że autobus nie dowiózł m. in. mnie do pracy. Okazało się, że również z innego przystanku nie zabrano do pracy dwóch pracowników ZG Lubin oczekujących na autobus K-5. Gdy na te wywody odpowiedziałem, że przecież pracownik traci czas, nerwy, zakład traci pieniądze, ponosi straty gospodarcze, dyrektor doszedł do wniosku, że nie ma ze mną o czym rozmawiać.

Piszę o tym wszystkim nie tyle z chęci interwencji, co zainteresowania Was, jak wyglądają przewozy pracownicze i kultura obsługi pasażerów. Dzisiaj spotkałem się „tylko” z chamstwem i agresywnością, co będzie jutro? Przecież PKS jest dla ludzi, którzy powinni umieć tam pracować i nie odstraszać klientów, a to, że brak jest pracowników, nie znaczy, że jednostka społeczna może czuć się bezpieczna w myśl zasady: „potrzebują pracowników to mnie nie zwolnią”. Tacy ludzie psują dobre imię zdecydowanej większości, uczynnej i milej załogi PKS O/Głogów.

N.N.
(nazwisko i adres znane redakcji)



Ateny — fragment.

spacer po Atenach

W Atenach przybysza szokuje wiele rzeczy... Ale po kolei. Najlepiej mieć swój namiot i zapasy żywnościowe. W obszarze wielkich Aten i Pireusu jest kilka campingów, np. Vola i Dafni. Są też tanie noclegi w schroniskach i klasztorach za 30—50 drahm.

Z Dworca Północnego w Atenach do placu Omonia, dojdę najlepiej ulicą (odos) Th. Deligiannj i Agiou Konstantinou. Plac wyróżnia się niezwykle nasileniem ruchu pieszego i kołowego. Od ronda promieniście wybiegają ulice, przez odos Athinas widać Akropol: w środku fontanna, podziemne przejścia i do maksimum zagęszczona zabudowa śródmiejska.

Grecy kontynuują handlowe tradycje przodków. Sklepy to jeszcze nie wszystko, są liczne kioski, w pasażach — bufety, jadalnie. By żyć w Atenach, trzeba mieć dobry zawód lub własne choćby najmniejsze przedsiębiorstwo. Pieniądz robi pieniądz, dlatego handlowcy, sklepikarze nie pracują ośmiu godzin, lecz ruchliwi, gotowi do usług, rozpoczynają utarg wczesnym rankiem, kończą po zmroku, nawet później. U sprzedawców kasztanów — 5 sztuk — 4 drahmy — gorące i słodkawe owoce, nabywa się jak długo kaganek naftowy oświetla miejsce sprzedaży. W tej mieszaninie branż i specjalności, szczególnie na placu Omonia, agenci wielkich firm prowadzą posezonową wyprzedaż. Wykładają na chodnikach stosy pończoch, skarpet, bielizny i krawatów. Głośnym nawoływaniem zachęcają do kupna.

Odos Panepistimiu — ulica banków, dochodzi do placu Syntagma (Republiki). Z fascynacją ogląda się tu witryny jubilerskie. Najgustowniejsza i najdroższa jest biżuteria francuska — ceny demoniczne od 3 do 35 tysięcy drahm. Złoto kute, odlewane obrączki, sygnety zachwycają precją o subtelnej linii, zdobione brylantami. Te ostatnie w cenie powyżej 18 tysięcy drahm. Droższe wyroby ukryte są w gablotach we wnętrzu sklepów.

Co kilka kroków — sklep lub stragan owocowy oferuje winogrona, figi świeże i prasowane, granaty. Nie brak też jabłek, surowych kasztanów i gruszek o kuszącym zapachu.

W połowie odos Panepistimiu, po północnej stronie, na tle góry Lykavitos doskonale komponowana Akademia — zespół budynków klasycystycznych — stanowi

surową lecz wdzięczną scenerię dla tętniącej ruchem ulicy.

Z greckimi cennikami w garści, wsiadam do autobusu przy ul. Akadimias. Sześć drahm opłaty i jadę do dzielnicy Psychicon. Przystanek przy małym placu — rondzie. Dzielnica zamożnych: wille, rezydencje, pałacyki — architektura ostatnich stu lat. Każda posiadłość zanurzona w zieleni.

Pnące róże, palmy, oliwki, pinie i malwy pielęgnowane są starannie. Nie można opuścić tego uroczego zakątka Aten, nie wstępując do muzeum, w którym zgromadzone ogromne ilości ikon z wysp Morza Egejskiego. Można bez przesady zastygnać w zachwycie, a przecież nie sposób ogarnąć wzrokiem całej kolekcji. Najstarsze unikatki pochodzą z V/VI w., najmłodsze liczą po dwieście, trzysta lat.

Uliczką w dół dochodzę do głównej arterii odos Messogion i zawracam w stronę centrum.

Przypieka słońce południa. Lykam porcję limonu i trolejbusem skracam czas dotarcia do Lykavitos. Z lewej strony zostają w tyle smukłe wieżowce — wciąż nieliczny akcent stolicy — z prawej przypominająca wyglądem świątynię starogrecką — ambasada USA. Wsiadam. Stromym podejściem, potem schodami, pnę się do góry. Ateńczycy nie są pozbawieni wyobraźni. Między schodami są ławki. Moment odpoczynku i rzut oka w dół, na wschód, daleko aż po grzbiety góry Imitos (1026 m). Widać stąd wyraźnie, że miasto — skomplikowany twór wąskich i krętych uliczek, nierychło dojrzeje do radykalnej przebudowy i modernizacji.

Wsiadam do kolejki, by szybciej dostać się do Lykavitos. Na dźwięk dzwonka, pojazd rusza w górę tunelem. W połowie odcinka mijanka i już pora wysiadać. Za budynkiem brukowane plateau. Schodami dochodzi się do górnego tarasu. Ciepło, choć wieje silny wiatr od Morza Egejskiego. Na murku oporowym, na schodach cerkwi Św. Jerzego, obok dzwonnicy odpoczywają turyści. Prawie wszyscy fotografują. Mnie też wypada.

Trzeba zajrzeć do świątyni. Wyposażenie skromne, ikonostas z XIX w. i kilka płócien dopełnia nikielne zbory. Wychodzę. Od północy w gęstniejącym mroku zaznacza się góra Parnis (1413 m). ...Tak minął dzień w Atenach. Pora odpocząć...

BIJAN



Rys. Marek Michalski

NASZE OFERTY KULTURALNE

16-22. VI. 1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

W bieżącym tygodniu będzie można obejrzeć na legnickiej scenie aż trzy spektakle. 16, 18, 21 bm., godz. 17 i 17 bm., godz. 11 — „Farfurka królowej Bony” wg Anny Świrszczyńskiej w reżyserii Marii Biliżanki (występują: Aleksander Mikołajczak, Barbara Pijarsowska, Jan Zdzisław Nowicki i in.). 20 bm., godz. 19 — „Ktoś nowy” Marka Domańskiego w reż. Janusza Sykutery (grają m. in. Elżbieta

Miłowska, Piotr Dziemski). 22 bm., godz. 19 — „Motyle są wolne” w inscenizacji Janusza Mirczewskiego (w rolach głównych Jarosława Michalewska i Aleksander Mikołajczak).

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

przygotował premierę. Jutro o godzinie 19.15 spektakl zbudowany z dwu najnowszych jednoaktówek — „Polowanie na muchy” i „Serenady” Sławomira Mrożka. Insencjacja jest dziełem młodego reżysera Andrzeja Makowieckiego, który wspólnie ze scenografem Danie-

lej George Scott oraz David Hemmings, Hart Bochner, Brad Savage i inni.

Film będzie grany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach 17-21 czerwca.

W sezonie urlopowym chętnie oglądamy filmy rozrywkowe, do takich należy z pewnością „Alicja ucieka po raz ostatni” w reżyserii Claude Chabrola. Alicja przebywa

Wrocławski teatr Lalek zaprasza na premierę. Jutro o godz. 18 „BOTAFOGO” Lubomira Feldka w reżyserii Jana Fornala i scenografii Romana Kowalika. Jest to widowisko rozrywkowe dla małych dzieci, utrzymane w stylu zabawy teatralnej i cyrkowej z oryginalnymi pomysłami iluzjonistycznymi. „Botafogo” można oglądać: 18, 20 i 21 bm. o godz. 18.

WROCŁAWSKI TEATR LALEK

w starym stylowym zamku gdzie dostaje się w pętlę czasowo przetrzęsną. Wiele w tym filmie momentów pełnych grozy i tajemniczych. Wydarzenia, z początku niewytłumaczalne rozwiązują się na końcu filmu. W rolach głównych Sylvia Kristel, Charles Vanel, Jean Carmet.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie.

wią występy kameralne zespołów muzycznych w Zamku.

LUBINIANIE

mają w nadchodzącym tygodniu mnóstwo imprez do wyboru. W niedzielę inauguracja tygodnia spotkań z twórcami filmowymi połączonych z prezentacją polskich filmów w ramach Lubuskiego Lata Filmowego (DKZM). Także DKZM zaprasza na środę (21 bm., godz. 18) na spotkanie z muzyką Stevie Wondera. Klub „ZURAW” przygotował interesującą dyskusję pt. „Rozmowy o sztuce”, w której wezmą udział znani dziennikarze: Krzysztof Mętrak („Kultura”), Tadeusz Siłwiak („Magazyn Kulturalny”), Tadeusz Pikulski („Pegaz”), Barbara Parobczak („Tygodnik Kulturalny”), Edward Holda („Literatura”) — 18 bm., godz. 16.30. Wcześniej, bo o godz. 14, spotkanie z piosenką Barbarą Kmicic pt. „Ożywienie legendy”. 19 bm., godz. 16 — Spotkanie z red. Kirią Gaczyńską z „Trybuny Ludu”. 18 bm., o godz. 14.30 — wieczór z aktorami robotniczego teatru lalki i aktora z okazji inauguracji sceny w „Zurawiu”.

„Ifigenia w Taurydzie” zobaczymy w znakomitej obsadzie: Zofia Mrozowska, Henryk Borowski, Zbigniew Zapasiewicz, Józef Kondrat, Tadeusz Łomnicki (sobota pr. II g. 20.30).

W poniedziałkowym teatrze TV zobaczymy dramat współczesnej pisarki Marguerite Duras pt. „O wpół do jedenastej wieczór, latem” w wykonaniu Mał Komorowskiej, Jerzego Kamasy, Krystyny Jandy, Zdzisława Wardejna (pr. I g. 20.30).

MUZYKA

Stereo i w kolorze recital znakomitej polskiej śpiewaczki Jadwigi Gadulanki (niedziela pr. II g. 18.00).

XVI Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu koncert „Debiuty” (niedziela pr. II g. 22.00).

Jubileuszowy koncert znakomitego duetu fortepianowego Marka i Wacka (poniedziałek pr. II g. 23.15).

XVI Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu koncert „Debiuty” cz. II (wtorek pr. I g. 21.30).

Recital Sylvie Vartan w Paryskim „Palais du Congres” (środa pr. I g. 21.20).

XVI Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu „Koncert gwiazd” (czwartek pr. I g. 21.30).

SPORT

Mundial 78 (środa pr. I g. 21.35). Program o rejsie dookoła świata Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz (środa pr. I g. 18.20).

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programach.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przywiązaniem oka, a gwiazdom nie powieją.

BARAN 21.III-20.IV



Dość niespodziewana sytuacja w jakiej się znajdziesz, może Cię zaskoczyć. Dlatego też żadnych nieprzemysłanych decyzji, żadnych niepotrzebnych dyskusji, czy sporów. Nie daj się wciągnąć w jakieś konflikty, spokojnie czekaj na dalszy rozwój wypadków.

BYK 21.IV-20.V



Sporo będzie w tym tygodniu „urwania głowy”. Przygotowania do dłuższego wyjazdu, nawet pracy, biegania, parę drobnych nieporozumień... Pod koniec tygodnia odczujesz wreszcie z ulgą — upragniony wyjazd.

BLIŹNIĘTA 21.V-21.VI



To będzie zdecydowanie udany okres. Wszystko, czego się tkniesz, pójdzie „jak po maśle”, szczególnie w odniesieniu do spraw zawodowych. A więc nie przepuść szansy: „Spieszmy się, czas ucieka i ciągnie nas za sobą”.

RAK 22.VI-22.VII



Czy nie uważasz, że czasami trzeba iść na kompromisy? Zwłaszcza, gdy dotyczy to kręgu najbliższych Ci osób? Cóż z tego, że racja jest po Twojej stronie? „Błąd nie może sobie pozwolić na przegraną, a prawda może” — słowa R. Tagore weź sobie jako motto najbliższych dni.

LEW 23.VII-23.VIII



Wchodzisz w okres realizacji Twoich planów. Wszystko kolejno będzie Ci się układać jak w zegarku. Uważaj jednak, by w „nadmiarze szczęścia” nie zapomnieć o swoich obowiązkach zawodowych. Pod koniec tygodnia szersze towarzysztwo, niespodziewana wizyta.

PANNA 24.VIII-23.IX



O niektórych sprawach trzeba definitywnie zapomnieć. Rozpamiętywanie ich do niczego nie prowadzi, czas zrobić swoje, a w perspektywie najbliższego okresu rysuje się jakaś nowa znajomość, może mały flirtik?... A więc głowa do góry!

WAGA 24.IX-23.X



W sytuacji jaka może wyniknąć w ciągu najbliższych dni, nie daj się zabić z tropu. Twoje stanowisko jest słuszne, weź sobie więc do serca słowa poety: „Nikt nigdy nie zabił na prostej drodze”. Pod koniec tygodnia większy wydatek: realizacja planowanej inwestycji.

SKORPION 24.X-22.XI



Skąd ten pesymistyczny nastrój? Zarówno w domu jak i w pracy wszystko przecie „gra”, nie masz więc powodu do opuszczania rąk. Powinienesz jak najszybciej odpocząć, wyjechać, zmienić środowisko. Po urlopie wrócisz „jak nowy”.

STRZELEC 23.XI-21.XII



Nie bądź taki „szybki Bill”, jeszcze trochę musisz poczekać na załatwienie ważnej dla Ciebie sprawy zawodowej. Opanuj więc nerwy, postaraj uzbudzić się w cierpliwość. Oplaci się! Efekt będzie nadspodziewany!

KOZIOROZEC 22.XII-20.I



Tydzień spokojny. W drugiej połowie niewielki flirtik, może jakieś wspólne wyjazd?... Nie angażuj się jednak za bardzo. Poczekał. W pracy i w domu O.K. Finanse w normie.

WODNIK 21.I-18.II



Tylko tak dalej! Twoje ostatnie decyzje wydają się rozsądne i przemyślane, dające konkretne efekty, a pozycja zawodowa coraz mocniejsza. W domu układa Ci się równie pomyślnie. Możesz sobie teraz pozwolić na dłuższy wyjazd, odpoczynek, tym bardziej, że wymaga tego stan Twojego zdrowia, a zwłaszcza nerwów.

RYBY 19.II-20.III



Dobra, przychylna atmosfera i spokój — to cecha najbliższych dni. Dlatego też nie wdawaj się niepotrzebnie w żadne dyskusje, rozważania, które mogłyby popsuć ten miły nastrój. Budżet zrównoważony, kieszka pełna — może by tak wreszcie ułożyć plany urlopowe?...

FILM

„Wyspy na Gólszowie” to ekranizacja nie do końca, ostatniej, wydanej dopiero po śmierci powieści Ernesta Hemingwaya. Jest w tym filmie wiele momentów biograficznych z życia wielkiego pisarza, który dokonuje obrachunku z własnym życiem. Film reżyserował Franklin J. Schaffner w roli głów-

IMPREZY

MIEDZYNARODOWE TRIENNALE RYSUNKU

Od 9 czerwca do sierpnia br. czynna jest we Wrocławiu trzecia po Biennale Grafiki w Krakowie i Biennale Plakatu w Warszawie wystawa prac artystów z całego świata. To już piąte Triennale, na które ponad 2 tys. prac nadeszło 700 plastyków, z czego 520 od 193 autorów z zagranicy. Zestaw ekspozycyjny obejmuje 665 prac 370 plastyków. Jury preferowało świeżość, inność i odkrywczość. W sierpniu na zakończenie imprezy odbędzie się sesja teoretyczna na temat rysunku. Wystawa czynna jest w Muzeum Architektury.

MIŁOŚNICY KSIĄZEK

mogą w tym tygodniu wybrać się do którejś z bibliotek, gdzie przygotowano dla nich wiele interesujących imprez. Oto niektóre:

TELEWIZJA

FILMY

„Przygoda z piosenką” polska komedia w reżyserii Stanisława Barel w wykonaniu świetnych aktorów: Poli Raksy, Ireny Santor, Bohdana Łazuki i Zdzisława Maklakiewicza. (sobota pr. II g. 16.10).

Kryminał NRD z serii „Telefon 10” odc. pt. „Depozyt w górach Harzu” możemy zobaczyć w sobotę (pr. II g. 22.05).

W niedzielę w programie II zobaczymy blok filmów dokumentalnych „Dziadek” reż. Stanisław Pieniak i Jerzy Ślaskowski (g. 12.05). „Pani poseł” reż. Maria Zwołńska-Mrozek (g. 12.15). „Girls???” reż. Zbigniew Rebza (g. 12.25). „Generał spełnionych nadziei” reż. Jerzy Blachowicz (g. 12.45). „Nim minie rok” film radz. reż. L. Bieszar-nij (g. 13.15).

W starym kinie zobaczymy „Wielkanocną paradę” z Fredem Astairem i Judy Garland. Jest to komedia muzyczna oparta na melodiach Irvina Berlin. (niedziela pr. II g. 16.15).

Dramat obyczajowy z produkcji szwajcarskiej „Salamandra” zobaczymy w niedzielę (pr. II). We wtorek spotykamy się z rodziną Palliserów (pr. I g. 20.30).

Komedie kryminalną CSRS pt. „Trup w każdej szafie” w reż. Oldricha Lipskyego możemy obejrzeć we wtorek (pr. II g. 16.15). Czeską komedię filmową pt.

„Doktor” w reżyserii Stano Parnickiego zobaczymy we środę (pr. I g. 20.30).

Radziecki dramat kryminalny pt. „Oficer śledczy” reż. Georgij Kalatozisili (środa pr. II g. 21.30).

Czwartkowy kryminał tym razem z serii „Brygady tygrysa” pt. „Zbrodnia sultana” w reżyserii Victora Vicas.

Historyczno-muzyczny film w reżyserii Jana Rybkowskiego pt. „Warszawska premiera” zobaczymy we czwartek. Grają w nim Barbara Kostrzewska, Jerzy Duszyński, Nina Andrycz, Danuta Szaflarska (pr. II g. 21.40).

TEATR

Dramat najslawniejszego romantycznego pisarza J. W. Goethego



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-930 Wrocław. REDAGUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszczyński, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowski (fotoreporter), Maria Sambońska (sekretnarz redakcji), Anna Smolińska, Anna Stokrocka. ADRES redakcji 59-220 Legnica, pl. Szopena 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-43, sekretarz redakcji — 299-25, publicysta — 292-42, administracja — 241-46. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-15.30) w Legnicy, pl. Szopena 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za drukują: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Indeks: 36272

strzeż się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Królewska babcia

Jest to pierwsze zdjęcie królowej Wielkiej Brytanii, Elżbiety II, ze swym wnuczką — synem księżniczki Anny i Marka Phillipsa. Pogodnie uśmiechnięta babcia ma jednak dużo zmar-twień z powodu autora tego zdjęcia — lorda Snowdon, swego byłego szwagra. Niedawno bowiem londyński sąd udzielił rozvodu księżniczce Małgorzacie, siostrze królowej, z tymże lordem. Rozprawa trwała niecałe 2 minuty, niefortunni małżonkowie nie byli na niej



obecni. W brytyjskiej rodzinie królewskiej był to pierwszy proces rozwodowy od czasów Henryka VIII.



Wenus przestraszona...

W orbicie gwiazd

Gilbert Beaud — francuski kompozytor i piosenkarz przebywa w USA, gdzie wraz ze swym amerykańskim kolegą Neil Diamondem pracują nad musicaliem dla Barbry Streisand.

Elizabeth Taylor — słynna gwiazda lat sześćdziesiątych, nabiera coraz krągłych kształtów. Przekroczyła już o kilkanaście kilogramów swą wagę należną i o kilka kg wagę idealną.

Sophia Loren — włoska aktorka filmowa pieniążki kocha. Honorarium w wysokości miliona dolarów zainkasowała za udział w reklamówce filtrów do oczyszczania wody.

Gina Lollobrigida — w przeciwieństwie do swej rywalki, Sophii Loren, odrzuciła intratną propozycję występów w telewizji, gdzie namawiano ją do reklamy włoskiego spaghetti.

Mickey Rooney — niedzisiejsze cudowne dziecko amerykańskiego filmu, będzie wkrótce ojcem jedenastego potomka. Ósma żona tego 57-letniego dziś pana

spodziewa się swego pierwszego dziecka.

Shirley Bassey — popularna murzyńska śpiewaczka, po 25 latach kończy swą karierę, jako estradowa gwiazda. Odtąd będzie nagrywała wyłącznie na płycie.

John Huston — sędziwy amerykański reżyser (71 lat) otrzymał z Arabii Saudyjskiej zlecenie na zrobienie filmu o rodzinie królewskiej. Honorarium opiewa na 7 milionów dolarów.

Claudia Cardinale — ulubiona aktorka włoskich filmów nowej fali, część swego majątku zainwestowała w kosmetyczny salon dla pań. Spodziewa się szybkiego zwrotu kosztów, bowiem jest zdania, że współcześni mężczyźni robią się coraz bardziej próżni.

Peter Falk — nasz znajomy porucznik „Columbo” jeszcze przez długie lata będzie dostarczał emocji w czasie telewizyjnych wieczorów. Mimo zarzekań, znów podpisał umowę na kręcenie kolejnych odcinków.

Nareszcie kobiety

Wiele aktorek, nie tylko polskich, skarżyło się przy różnych okazjach, że najciekawsze, najbardziej rozbudowane i znaczące role w filmach, scenarzyści przeznaczają dla mężczyzn. Rok 1978, po rozdaniu Oscarów i innych nagród w co znaczących festiwalach filmowych, zachodni krytycy ogłaszają rokiem filmów kobiecych. Amerykańska „Julia” z Jane Fonda i Vanessa Redgrave (Oscar za interpretację), francuskie „Życie przed sobą” z Simone Signoret (Oscar dla filmu zagranicznego) i wiele innych wybitnych filmów z kobietami w rolach głównych, zdają się tę ocenę potwierdzać. Konjunkturę trzeba wykorzystać. W

Hollywood powstaje kolejny „film kobiecy”. Grają w nim dwie najsłynniejsze aktorki, jakie w historii kina się zapisały: Katarzyna Hepburn i Bette Davis. Na zdjęciu: Simone Signoret.



Exklusiv bei KARSTADT

Der Reisezug der deutschen Fußball-Nationalmannschaft zur Weltmeisterschaft Argentinien '78



Model

Konterfekt trenera piłkarskiej drużyny RFN, 62-letniego Helmuta Schoena, figuruje na szpaltach niemieckich gazet, nie tylko w kontekście doniesień z Argentyny. Trafił także do działu ogłoszeń, reklamując ubrania, w których jego piłkarze ruszyli do Buenos Aires. Dom towarowy Karstadt oferuje identyczne ubrania w dużym wyborze za 359 marek. Tygodnik ilustrowany „Bunte” napisał przy tej okazji o Schoenie, że RFN nie miała nigdy dotąd tak elegancko ubierającego się trenera.

KRZYŻOWKA

POZIOMO: 1 — zacisze, 4 — nad morzem, 7 — polski piłkarz, 8 — jednostka monetarna Laosu, 9 — mini przy spodniach, 10 — naczynie kuchenne, 11 — większa niż życie, 14 — sędziwa osoba, 16 — najsłynniejszy tarnowianin, 18 — impresario, 20 — El...y, 21 — młoda krowa.

PIONOWO: 1 — zmierzch, 2 — część powieści, 3 — podobny do leguminy, 4 — nieodzowna na dokumencie, 5 — Lupin, 6 — polskie włókno syntetyczne, 7 — makabryczny rekwizyt, 9 — w rękach kolarza, 10 — dają tam jeść, 12 — skomponował „Wolnego strzelca”, 13 — wykwit na skórze, 15 — gaz szlachetny, 17 — lody + owoce + krem, 19 — nie przód.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 22. **POZIOMO:** kompres, dumka, łomżyńnian-

ka, lep, pieczętka, sztorm, szczyt, krzywizna, osm, oszczędność, astma, oparcie. **PIONOWO:** kowal, rum, szyper, dziczyna, monit, amirant, łopot, perswazja, sekwoja, złość, szydło, rzut, morze, oda.

NAGRODY książkowe à 50 zł wylosowali: OLA KUCABA, ul. Legnicka 49/3, 59-300 Lubin; ANNA RYBAK, 59-700 Bolesławiec, Poste restante; JÓZEF BABIC, ul. Kopernika 1/6, 58-130 Żarów.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem numer 22 upływa 23 czerwiec br. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

